

Konflikt wartości

Autorstwa Jędrzeja Stefanowskiego
Ze zbioru opowiadań „*Magia w naszej dłoni*”

Połsan, Cesarstwo Anarchijskie. Rok 28 od zesłania Pana.

Lało.

Ciężkie ciemne chmury, które już od kilku godzin przesuwwały się po niebie, zwiastując zbliżającą się ulewę, w końcu nie chcąc dłużej trzymać śmiertelników w oczekiwaniu, wypuściły na miasto strumienie chłodnej czystej wody. Miasto pograżyło się w smętnej jesiennej wizji świata, z której cieszyli się chyba tylko bogacze, oglądający ją zza okien, siedząc przy rozpalonym kominku, z kieliszkiem najlepszego kaistlanckiego wina. Niektórzy jednak nie mieli tyle szczęścia i mimo obfitego zimnego deszczu, ciągle musieli pracować.

Połsan, stolica Cesarstwa Anarchijskiego mimo dość późnej pory i nieprzyjemnej pogody tętniła życiem. Uliczni straganiarze nadal próbowali opchnąć przechodnim swoje towary, pośtańcy pędzili w te i wewte a kowale i inni specjalizujący się w metalu rzemieślnicy kuli rozgrzane żelazo, wiedząc doskonale, iż przyroda musiałaby się o wiele bardziej postarać, aby ugasić ich rozżarzone piece. Historia zresztą pokazywała, że niewiele było rzeczy na świecie zdolnych do zmiany zwyczajnej codziennej egzystencji owego miasta. A już z pewnością, nie od czasu, w którym stało się ono jedną z najważniejszych metropolii Wysp Anteor.

Tak przynajmniej sprawę widział Naweris, czarodziej przemieszczający się dość szybko jego zalanymi uliczkami. Klął pod nosem siarczyście, narzekając na fakt, iż został zmuszony do wyjścia z domu w tak okropną pogodę. Szczerze nie zazdrościł zresztą pracującym dookoła ludziom. On osobiście, gdyby nie nagłe okoliczności, w ogóle nie wystawiłby nosa z mieszkania. Niektórzy jednak nie mieli chyba większego wyboru.

Po chwili wkroczył do dzielnicy portowej, co niestety jeszcze pogorszyło sytuację. Rejon ten znajdował się bowiem nieco niżej niż reszta miasta i część deszczowej wody spływała właśnie w tym kierunku. Naweris zastanowił się chwilę czy nie przywołać wiatru i nie utworzyć jakiegoś rodzaju ochrony przed ulewą, ale ostatecznie uznał, że to gra niewarta świeczki. Odrobina wody jeszcze nikogo nie zabiła. Zresztą nie zostało mu wiele do przejścia. Musiał tylko podpytać po drodze kilku przechodniów o kierunek, bo rzadko bywał w tej okolicy i trochę się gubił.

Ostatecznie dotarł na miejsce. „*Pod Rozdartym Żaglem*” jak informował widniejący nad wejściem do tawerny szyld. Zdaniem czarodzieja, niezbyt pociągająca nazwa. Nie mając jednak specjalnego wyboru, otworzył drzwi i wszedł prędko do środka.

W sporej wielkości pomieszczeniu siedziało mnóstwo ludzi. Stoły zostały rozstawione po bokach, tak aby przejście do wydającego zamówienia barmana nie

sprawiło większych trudności. Wystrój wyglądał dość ubogo, zahaczając o klasyczne anarchijskie wnętrza. Naweris niespecjalnie rozumiał, czemu akurat tutaj jego przyjaciel postanowił zawitać. Nie omieszkał go jednak o to zapytać.

Rozejrzał się dokładnie i po chwili ruszył w stronę rogu pomieszczenia. Tam, przy niewielkim stoliku siedział mężczyzna ubrany podobnie do przybysza. Oboje mieli szaty sięgające mniej więcej do kolan, pełne dziwnych symboli w odpowiednich kolorach, oznaczających profesję maga bitewnego. Ubiór Nawerisa jednak, choć ciężko było to zauważyć z powodu deszczu, skupiał się bardziej na bieli, strój tego drugiego natomiast wyraźnie popadał w czerń.

– Jesteś wreszcie przyjacielu! – zawołał tamten z zachęcającym gestem – Zaczynałem się już bać, że nie przyjdiesz.

– Witaj Hasnasie – odparł Anarchijczyk, przysiadając się do stołu – Nie widzieliśmy się trochę czasu... Ile to już minęło? Trzy czterdziestodnie? Jak zwykle mnie jednak zaskakujesz. Z wszystkich ustronnych i bezpiecznych miejsc na rozmowę, ty wybrałeś zapełnioną ludźmi portową tawernę! Nie mogliśmy się spotkać po prostu u mnie w domu?

– Aj daj spokój – stwierdził rozmówca, machnąwszy ręką niedbale – Wbrew pozorom moi znajomi bardzo polecają ów zajazd. Zresztą... może się zdziwisz, lecz im więcej dookoła osób, tym mniejsza szansa, że ktoś będzie podsłuchiwał. A nawet jeżeli... Ci ludzie mają dość problemów, aby się jeszcze naszymi przejmować. Uwierz mi. No i przede wszystkim to jedyne miejsce w całym mieście, w którym podają moje ulubione piwo! – Tak rzekłszy, wskazał na stojące na stole dwa pełne kufle.

Hasnas nie czekając ani chwili dłużej, radośnie pociągnął tęgi łyk, a następnie zamknął oczy, najwyraźniej zachwycając się smakiem. Potem zachęcił rozmówcę do tego samego.

– Nie dzięki – odparł Naweris, odsuwając napitek od siebie – Nie piję przed pracą.

– Jakoś na studiach niespecjalnie ci to przeszkadzało.

– Na studiach nie miałem też kaca.

– Aj ty Anarchijczyku ze słabą głową. Nie tęskno ci za Tokirią?

– W taką pogodę? – Czarodziej zastanowił się chwilę – Nawet bardzo. Ale poza tym, raczej niespecjalnie. Już się przyzwyczaiłem. Tymczasem może w końcu wyjaśnisz mi, po co mnie tutaj sprowadziłeś?

– Tak od razu do interesów? – Hasnas zrobił zboląłą minę, mającą prawdopodobnie oznaczać rozczarowanie – Nie powspominamy ani przez chwile starych dobrych czasów?

– Ciekawość mi nie pozwoli – wyjaśnił prędko rozmówca, gładząc się po brodzie – pierwszy raz przyjechałeś do Cesarstwa tak nagle, bez swojego zwyczajowego listownego uprzedzenia. A ja cię znam przyjacielu. Odkryłeś coś. Zwężyłeś dobre pieniądze, na tyle duże, że postanowiłeś opuścić gorące piaski rodzinnej pustyni i przybyć na Nastilię w tej części roku, w której najbardziej jej nienawidzisz. Co więcej, zawiadomiłeś mnie prawie od razu, zatem niewątpliwie

potrzebujesz mojej pomocy. Owa fortuna jak przewiduję, nie pochodzi do końca z legalnego źródła. Czyżbyś planował okraść cesarski skarbiec?

– Nie kuś... – odparł Tokirian, uśmiechając się z błyskiem w oku – Preferuje wykonalne zadania. A słyszałem, że owo miejsce jest raczej dobrze strzeżone.

– Nie wiem. Nie sprawdzałem – odparował Anarchijczyk, również mrużąc oczy – Ale do konkretów. Co dla mnie masz?

Hasnas oparł łokcie o stół a brodę o splecione dłonie. Następnie spytał cicho:

– Co wiesz o Nekrokalindratorze?

– Legendarnej maszynie wysysającej podobno magię z żywych, aby tworzyć za jej pomocą nieumarłych? Nie widziałem jej nigdy.

– Nic dziwnego. Bo nie istnieje.

– Skąd więc pytanie?

– Tak jak w wielu przypadkach i w tej legendzie tkwi ziarno prawdy. Choć przyznam, że większość to totalne bzdury.

– Czyli?

– Nekrokalindrator nie jest maszyną a artefaktem.

– Przedmiotem stworzonym za pomocą wyższej magii przez Pradawnych? – Naweris natychmiast podał pełną definicję, a następnie dodał prześmiewczo – Interesująca teoria. Kto ci ją sprzedał?

– Nie kpj. Od jakiegoś czasu badam ów szlak i natrafiłem na wiele dowodów. Słuchaj uważnie. Nekrokalindrator został odnaleziony w ruinach na Pustyni Tokirskiej. Około stu lat temu...

– Dodaj jeszcze, że przez twoich przodków.

– Akurat nie. Lecz również przez bardzo bogatą i szanowaną rodzinę. Mniej więcej gdzieś pomiędzy miastem Arrak i Al–Enaxą. Sprawdziłem. Są tam pozostałości po Pradawnych.

– Jak wszędzie – dodał wciąż wątpiący Anarchijczyk. Nigdy specjalnie nie pociągały go owe relikty przeszłości.

– Tak. Niestety... przejrzałem kroniki tej rodziny. Artefakt przebywał w Tokirii tylko czterdzieści lat.

– Jak dla mnie, to nie takie znowu „tylko”.

– Wówczas wywęszyli go warderlońscy magowie. Znasz zasady Przymierza Ciemności. Wszystkie pozostałości po Pradawnych mają być przewiezione i zbadane na Akadarii.

– Czyli Mroczny Cesarz zwinął wam ów smaczny kąsek... Smutne.

– Nic zaskakującego – Tokirian wzruszył ramionami – Z tym że Nekrokalindratora nie ma już w Warderlonie.

– A gdzie jest? Podarowali go Eneriasowi Kaznerowi w prezencie za zniszczenie ich imperium?

– Naweris na Boga Ciemności! – Hasnas zirytowany aż zacisnął pięści – Zaczynij wreszcie brać sprawę na poważnie. Podążając tropem artefaktu, udałem się do Al–Gebenera, stolicy Warderlonu. Całe lato tam spędziłem, szukając wskazówek.

– I jak poszło?

– Ich magowie raczej nie chcą gadać o podobnych sprawach. Na szczęście... każde państwo ma jakąś akademię, a w niej studentów. Tamci zaś jeśli dobrze pamiętasz, bywają gadatliwi. Udało mi się znaleźć jednego, który coś wiedział. Niejaki Dowelin. Kenitri.

– Kenitri? – Anarchijczyk zamyślił się na chwile – Interesujące. Nie kojarzę nazwiska.

– Nic dziwnego. Bardzo mały i biedny ród, jest takich sporo na Akadarii. W każdym razie Dowelin twierdził, że badania nad Nekrokalindratorem zlecono jego dziadkowi.

– Ten też był magiem?

– Owszem. Sprawdziłem. I upewniłem się również że w ten sposób działał Warderlon. Powierzał opiekę nad każdym z artefaktów jakiemuś niezbyt wpływowemu, ale zaufanemu czarodziejowi. Takiemu, który w dodatku nie planuje raczej opuścić wyspy. Zasadniczo dziadek Dowelina miał przeprowadzać swoje badania w tajemnicy. Lecz wiesz, jak trudno jest ukryć coś przed rodziną...

– Powiedział więc synowi. – Rozważał na głos Naweris – Lub córce. Bez znaczenia. A ci później opowiedzieli o tym młodemu adeptowi magii, aby ten mógł być dumny z dziadka... Mówiłeś jednak, że artefakt opuścił Akadarię?

– Tak. W roku trzecim od zesłania Pana zabrano Nekrokalindrator od owego badacza. I wówczas jakimś sposobem wieść o nim całkowicie zaginęła.

– Dlaczego więc jesteś tutaj? W stolicy Cesarstwa Anarchijskiego?

– Dość długo próbowałem ów fakt przeanalizować. Czemu odebrano Kenitrim artefakt? Proste, aby go użyć. No ale do czego? Nawet sprzymierzeni z mrokiem Warderłończycy trochę obawiali się jego potęgi... Musieli być więc w wielkiej desperacji... Pamiętasz może, co się wydarzyło w tamtym roku?

– Wielka Rewolucja Krajów Światła? – Naweris rozłożył bezradnie ręce. Nic dokładniejszego nie przychodziło mu do głowy.

– Właśnie. Twoi bracia postanowili wyrwać się z okowów warderłońskiej władzy. Jak dla mnie dostateczny powód, aby dopuścić się użycia Nekrokalindratora. Zerknąłem więc do waszych kronik, aby dokładniej się dowiedzieć co i jak... Znaleźć pasujące wydarzenie...

– I?

– Co wiesz o oblężeniu Połsan, dwunastego dnia czterdzestodnia mroku, trzeciego roku od zesłania Pana? Słynnej Bitwie Świtu?

Anarchijczyk wzruszył ramionami z czymś w rodzaju niemej obojętności.

– Naweris na bogów – Tokirian ukrył twarz w dłoniach – przecież rocznica owej bitwy to jedno z waszych najważniejszych świąt narodowych!

– Kto by się tym przejmował...

– Ech. – Rozmówca westchnął, ale zebrał się w sobie i kontynuował wypowiedź

– No więc tamtego dnia buntownicy, od jakiegoś czasu oblegający wciąż wierną Warderlonowi stolicę Trackiej Prowincji, wdarli się w końcu na mury i rozpoczęli

walkę z obrońcami. Wasz cesarz też tam był, choć wówczas jeszcze jako najemnik. Początkowo wszystko wyglądało normalnie. Jedna strona kontrolowała kilka dzielnic, druga resztę i mordowali się na ulicach. Nagle jednak, ku zaskoczeniu wszystkich, około południa zapadła noc... Sprowadzeni z Warderlonu magowie przysłoniли magią słońce, używając do tego, o ile dobrze zrozumiałem, dużej liczby kryształów mroku...

– Kosztowne przedsięwzięcie – wtrącił Anarchijczyk, gładząc się po brodzie – I budzący uznanie kunszt.

– Nie w porównaniu z tym, co stało się potem. Sztuczna noc miała być tylko zasłoną, środowiskiem dla dalszego planu. Bo chwilę później z zalanych krwią ulic powstałi umarli. Buntownicy, rojaliści, wszyscy, którzy zginęli w walce, powrócili z grobu i rzucili się na każdego żywego w okolicy, włącznie z trzymającymi się z dala od konfliktu mieszkańcami miasta. Widziałeś kiedyś zombie?

– Nie miałem okazji.

– Niezbyt przyjemny widok. Gdy zaś niebo przysłania magiczny mrok, przerażenie, które wzbudza, jest tylko potęgowane. Na całe Połsan padł strach... – Tokirian przerwał na chwilę, jakby próbując sobie wyobrazić tamten czas – Według większości analiz i opinii, Warderlon, uznając miasto za stracone, wolał je zniszczyć niż oddać buntownikom. I prawie mu się udało.

– Prawie...?

– Jak to mówią u was w Cesarstwie? – Hasnas zastanowił się szybko, wyraźnie usiłując sobie coś przypomnieć – „I wtedy pojawił się Enerias Kazner”. Wciąż pod najemniczym pseudonimem Srebrzystego Wojownika oczywiście. Wraz z kapłanami z waszej świątyni znalazł sposób na pokonanie ciemności i nieumarłych. I wówczas zakończyła się noc, a nastał świt. A przynajmniej tak twierdzi jeden z anarchijskich poematów, które czytałem. Sporo ich macie.

– Jak pewnie zauważyłeś większość mieszkańców Nastilii... lubi cesarza.

– Owszem. Ale nie zmieniamy tematu. Sprawdzałem w wardelrońskich kronikach, jak u licha wezwali umarłych. Oczywiście, mogli powstać magów wojny. Po pierwsze jednak nie ma o tym wzmianki, po drugie ten typ czarodziei, jak wszyscy kapłani zresztą, bywa bardzo nieprzewidywalny. W końcu podąża za głosem swego boga. Istniało więc ryzyko, że w ostatniej chwili nie wykonają zadania. Odpowiedź nasuwa się sama. Tam musiał być Nekrokalindrator. I dlatego ja jestem tutaj.

– No ale co się z nim stało po bitwie? Warderłończycy przegrali, więc nie mógł wrócić na Akadarie. Jakież inne pomysły?

– Od tego miejsca prowadziły dwa tropy. Kapłani z waszej świątyni i Enerias Kazner. W końcu wspólnie znaleźli sposób na zwycięstwo. Uznając, iż wypytywanie Wielkiego Cesarza może okazać się problematyczne, wybrałem pierwszą opcję. Zobacz. – Tak rzekłszy, wyciągnął z torby dużą, wykwintnie ozdobioną książkę. Położył ją na stole. – Kronika świątynna. Z tamtego roku.

– A skąd ją niby masz? – zapytał słodkim głosem Naweris.

– Pożyczyłem od waszych kapłanów.

– „Pożyczyłeś”?

– Nie przejmuj się. Oddam, gdy dzisiaj pójdziemy do świątyni.

– Zaraz... – Powstrzymał go Anarchijczyk, próbując przełknąć to, co właśnie usłyszał – Czy chcesz mi powiedzieć, że Nekrokalindrator, artefakt, który wysysa magię z żywych i używa jej do tworzenia nieumarłych... znajduje się w świątyni Bezimiennego, boga światła i ładu?!

– Tak wyszło.

– Herzajjowi, ale jakim cudem?!

– Enerias Kazner, zgodnie z naturalną kolejną rzeczy, zdobył oczywiście nasz skarb, ale ani on, ani kapłani nie wiedzieli jak u licha go powstrzymać. Działał sam z siebie. W końcu jednak znaleźli rozwiązanie, choć bardzo niedopracowane moim zdaniem.

– Kontynuuj...

– Wiesz, co jest pod świątynią?

– Grobowiec – odparł Naweris, marszcząc brwi – Schowali go w grobowcu?

– Dwadzieścia pięć lat temu wiedza magiczna nie była dostępna dla wszystkich, więc nie umieli go dezaktywować. Ale nawet oni odrzucili pomysł pozostawienia czegoś, co wskrzesza umarłych w mauzoleum. Więc nie. Nie zostawili go na tam. Na dnie grobowca jednak... jest przepaść. Głęboka. Kazner zszedł na dół i cisnął Nekrokalindratorem na dno owej otchłani. Po jakimś czasie artefakt stracił zasięg, znajdował się zbyt daleko od żywych, aby czerpać skądś moc. Dookoła przecież spali sami umarli. Więc się sam wyłączył.

– Czyli chcesz wkraść się do świątyni, zejść na dół grobowca, zlecieć na dno przepaści, wziąć zapomniany przez wszystkich artefakt i powrócić z nim na powierzchnię? – spytał Anarchijczyk z wątpliwą miną – Przynajmniej wiem, w którym miejscu tego planu potrzebujesz mojego wiatru. Muszę jednak przyznać, że przebiłeś wszystkie nasze akcje ze studiów.

– Narzekasz – odparował Hasnas, machnąwszy ręką – Rozmawiałem z rodziną w Tokirii, która znalazła Nekrokalindrator. Zapłacą za ich własność niebywałą sumę. I jeżeli ci to pomoże... wyjątkowo nic nie kradniemy. Wręcz przeciwnie, zwracamy prawowitemu właścicielowi.

– Wmawiaj sobie, wmawiaj – zalecił Naweris, kiwając głową złośliwie. Następnie dodał z zastanowieniem – Widzę tylko drobny problem w twoim planie, chociaż wiem, że jak zawsze niektóre szczegóły pozostawiłeś dla siebie. Kapłani są również magami. Szansa wykrycia jest niebezpiecznie wysoka...

– Dlatego właśnie nie wejdziemy do ich najświętszych miejsc. Zrobi to za nas ktoś inny. I z tego powodu potrzebujemy profesjonalisty. Akktos!

Stojący cztery metry dalej mężczyzna, który do tej pory dla Anarchijczyka stanowił jedynie element otoczenia, uniósł nagle głowę, podszedł bliżej i zajął miejsce obok przyjaciół.

– Nareszcie – odezwał się z wyraźnym tokiriańskim akcentem – Myślałem, że już nigdy nie przestaniecie gadać. A robota czeka.

– Nasz nowy współpracownik zdecydowanie profesjonalistą jest – powiedział

Hasnas, dopijając piwo – Aczkolwiek nie sędzę, abyś o nim słyszał. Zazwyczaj nie przyznaje się do swoich wyczynów.

– Rozumiem – oznajmił Naweris cicho – tylko...

– W czym problem?

– Dlaczego na bogów taki strój!? Chusta zakrywająca twarz? Kaptur i skórzana kurtka? Wyszyty symbol Tokirii? Przecież każdy strażnik w promieniu mili rozpozna w nim złodzieja i będzie obserwował niemal bez przerwy.

– Rzeczywiście – kiwnął głową Akktos, uśmiechając się chytrze – Jednak nie w przypadku gdy w ogóle mnie nie zobaczy. To jest niezła motywacja.

– W co ja się pakuję... – Westchnął przeciągle Anarchijczyk, ukrywając twarz w dłoniach.

– Nie przejmuj się. Trudniejsze rzeczy już robiliśmy. W dodatku nie na trzeźwo.

– Akurat ty starasz się wciąż trzymać ten poziom – rzekł Naweris, spoglądając na dwa puste kufle po piwie.

– Do roboty – zarządził Akktos, wstając od stołu.

– Jak to? Teraz? – spytał Anarchijczyk zupełnie zaskoczony. – Żadnych przygotowań?

– Wszystko już gotowe od jakiegoś czasu. Zająłem się tym jak zawsze.

– Ale przydałby mi się jakiś czas do namysłu!

– A nad czym się tutaj namyslać? Zresztą wiem dobrze, że brakuje ci dreszczyku emocji w nudnej codzienności.

– A niech cię. Mam nadzieję, iż tego nie pożałuje...

Przyjaciele również opuścili zajęte miejsca i zapłaciwszy za alkohol, udali się do wyjścia. Po chwili znaleźli się ponownie na zalanych deszczem ulicach Połsan.

Zasadniczo świątynia Bezimiennego była niegdyś miejscem kultu jego odwiecznego wroga – Boga Ciemności. Zbudowali ją zresztą Warderlończycy, co dało się rozpoznać po charakterystycznym wzniosłym stylu. Po Wielkiej Rewolucji Krajów Światła i Bitwie Świtu jednak nowi władcy Nastillii zmienili wiarę, a co za tym idzie, kompletnie przebudowali owo sanktuarium. Nawerisa zawsze bawiło to wydarzenie, zwłaszcza że o ile kapłani rzeczywiście odeszli, większość pracowników nadal służyła w świątyni, lecz już innemu bogu.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Anarchijczyk, zatrzymując się przed wielką, na wpół otwartą bramą.

– Wiem. Rozpoznałem.

– Chyba mają teraz jakąś ceremonię. Dokładniej ci jednak nie powiem, bo się nie orientuję.

– Ceremonię mówisz? Tym lepiej! – Hasnas bez większych oporów przekroczył próg budynku – Zamieszanie działa na naszą korzyść.

Weszli. Główne pomieszczenie rzeczywiście wypełnione było wiernymi.

Magowie aż z trudem znaleźli ustronne miejsce, z którego mogliby całość w spokoju obserwować. Ostatecznie jednak stanęli za filarem, po boku sali. Wszędzie jarzyły się światła, wskazujące faktycznie na bliżej nieokreśloną ceremonię ku czci Bezimiennego. Na środku zresztą stał sporej wielkości kamienny posąg, przedstawiający owego boga w pełnej okazałości. Aczkolwiek na przyzwyczajonych do przepychu tokiriańskich świątyni czarodziejach nie robił on zupełnie wrażenia.

– A gdzie Akktos? – spytał Anarchijczyk cicho, obserwując czujnie zebranych wiernych.

– Czyżbyś stracił go z zasięgu wzroku? – spytał sarkastycznie Hasnas – Niemożliwe!

– Nie kpij. Wolałbym nieco lepiej poznać plan.

– Zapewne wkradł się już głębiej do świątyni, wykonując za nas robotę. Kazałem mu znaleźć jakiegoś samotnego kapłana.

– Kapłana? – Zdziwił się Naweris. Poczuł rosnący niepokój.

– Nie udało mi się poznać rozkładu wewnętrznego sanktuarium. Ani samego grobowca, bo jest zamknięty. Potrzebujemy przewodnika.

– No ale kapłana? Naprawdę? Bardzo zły pomysł. Przecież wiesz, że oni bywają strasznie nieprzewidywalni i skłonni do... poświęceń dla sprawy. Co, jeżeli uzna, iż powstrzymanie nas jest wolą bożą i odmówi współpracy? No i przede wszystkim poinformuje straż, co zrobiliśmy, kiedy już skończymy. A może zamierzasz go zostawić gdzieś na śmierć?

– Daj spokój, nie jestem mordercą – odparł Hasnas z wyraźnym obrzydzeniem – Zwiążemy go i ukryjemy tak, aby został znaleziony w ciągu kilku godzin. A do tego czasu my już będziemy daleko, bo wykupiłem nam szybki rejs do Tokirii. Ugoszczę cię w Arrak.

– Miło mi. – Kiwnął głową Anarchijczyk. Natychmiast się jednak zreflektował – Ale zaraz, mam tak po prostu opuścić Połsan na dłużej?

– A trzyma cię coś tutaj?

– Niby nie, lecz... A w sumie... nawet lepiej. Trochę mnie to miejsce już irytuje. Ale wciąż nie rozwiązuje to problemów ze współpracą kapłana.

– Oj weź przestań. Większość z nich ceni własne życie. Chyba nasłuchiłeś się za dużo opowieści.

– Obyś miał rację.

– Póki co, ciesz się z uroczystości.

– Bardzo zabawne...

Ceremonia trwała, czymkolwiek była. Przebrany na białą męczyzna na przemian przywoływał światło i pytał wiernych o prośby do boga. W ten sposób minęło mniej więcej pół godziny, choć dokładny pomiar czasu w owej sytuacji wydawał się niemożliwy.

Nagle ni stąd, ni zowąd przyjaciele spostrzegli, że klęczący przed nimi człowiek, odpowiadający co chwile wraz z innymi zebranymi, to Akktos, próbujący wyraźnie zwrócić ich uwagę.

– Większość kapłanów przebywa w tym momencie w jednej z pobocznych kapliczek – oznajmił cicho, nie odrywając wzroku od uroczystości – I o ile dobrze rozumiałem, nie ruszą się stamtąd przez cały wieczór. Pozostałe pomieszczenia są w większości puste. Akolici też przybyli na ceremonię. Udało mi się jednak znaleźć jednego kapłana, samotnego. Chociaż jest dziwny... Stoi sam pośrodku jednej z sal, opierając się na kosturze. Oczy ma zamknięte, jakby zasnął. Przez cały czas nie ruszał się z miejsca, więc pewnie nadal tam się znajduje. Może wy zrozumiecie czemu.

– Nie sądzę... – stwierdził Hasnas, drapiąc się po brodzie – Aczkolwiek szczęście wyraźnie nam sprzyja. Jeżeli ich kwatery rzeczywiście przez większość dnia będą puste, mamy znakomitą okazję. Ruszajmy. O ile dobrze rozumiałem, wyjście w trakcie uroczystości jest czymś raczej często spotykanym.

Z obojętnymi minami opuścili główną komnatę, z tym że zamiast wyjść na zewnątrz, skręcili w zupełnie inną stronę i po chwili znaleźli się w kwaterach kapłańskich. Dla bezpieczeństwa obu magów aktywowało pieczęcie niewidzialności, co zresztą dwukrotnie ich uratowało, bo pomieszczenia okazały się nie do końca puste. Mijający ich służący jednak nic nie zauważyli. Tylko Akktos musiał wykazać się refleksem i profesjonalizmem.

„To ten” wyszeptał bezgłośnie złodziej, gdy dotarli do bliżej nieokreślonej ozdobnej komnaty. Rzeczywiście na jej środku stał średniego wzrostu mężczyzna, oparty o biały kostur. Jego oczy były zamknięte, jakby zamyślił się nad czymś głęboko, albo układał dłuższą modlitwę. Gdy jednak poczuł na gardle ostrze sztyletu, otworzył je szeroko w cichym geście paniki.

– Spokojnie – powiedział Hasnas, pojawiając się obok – Nie zrobimy ci krzywdy, jeśli okażesz chęci współpracy. Wskażesz nam jedynie kilkukrotnie drogę, a obiecuje, że nawet zdążysz na wieczorną ceremonię. Rozumiemy się? Kiwnij głową.

Nie mając większego wyboru, mężczyzna zrobił, co mu kazano.

– Cudnie. A teraz zaprowadź nas proszę do świątynnego grobowca. Wiem, że gdzieś w pobliżu jest wejście. Pokażesz nam...

– To raczej nie będzie potrzebne – przerwał mu Naweris, również kończąc zakłęcie niewidzialności. – Spójrz.

Tuż obok znajdowały się sporej wielkości kamienne wrota, z dużą wyrytą czaszką na środku. Anarchijczyk od razu rozpoznał symbol oznaczający miejsce spoczynku zmarłych.

– Ach, wybaczyć mój brak spostrzegawczości. Skupiłem swoją uwagę na naszym nowym przyjacielu. – Hasnas podszedł do drzwi – Pozwólcie, że wykonam swoją robotę... – Aktywował zakłęcie kontroli metalu i dotknął ręką żelaznego zamka. Ten jednak ani drgnął – Drah! Przeklęci Anarchijcy i ich zaklinanie przeciwko magii. No trudno. Akktos, włam się tradycyjnie. Kapłana zostaw mi.

Sztylet wyfrunął z dłoni złodzieja i sam ponownie przyłożył się do szyi ofiary. Mężczyzna nadal obserwował ich z rosnącym niepokojem.

– Nie przejmuj się – ponownie zwrócił się do porwanego Tokirian – Nie zabawimy tu długo.

Kilka chwil później zamek szczęknięt metalicznie i wrota stanęły otworem. Wszyscy czworo weszli do środka, a następnie zamknęli za sobą drzwi, aby nikt nie nabrał podejrzeń. Znaleźli się w komnacie pełnej dziwnych narzędzi, prawdopodobnie używanych do przygotowywania zwłok do pochówku. Naweris natychmiast doszedł do wniosku, iż wolałby nigdy nie widzieć tego miejsca. Zeszli schodami jeszcze niżej i wówczas ich oczom ukazał się niecodzienny widok.

Wybudowana na kształt koła przestrzeń budziła podziw samym swoim rozmiarem. Sufit podtrzymywały wielkie kolumny i innego rodzaju kamienne podparcia, wszędzie po bokach natomiast, dało się zobaczyć wykute w skale groby. Światło dzienne wpadało przez mały otwór na suficie, prawdopodobnie zatkań szkłem, aby nie wpuszczał wody lub śniegu. Same schody zaś wiły się dookoła pomieszczenia, schodząc coraz niżej i niżej, prawdopodobnie zatrzymując się dopiero na samym dole.

– No proszę – rzekł Hasnas, aż gwizdnąwszy z wrażenia – A dziw, że całość się jeszcze nie zawaliła.

– Dno ledwo widać przy tym świetle – stwierdził Naweris, wychylając się za kamienną poręcz. Znajdowali się na samej górze – Zejście zajmie nam chyba z godzinę. Choć mógłbym zlecieć. Ale wole nie marnować mocy.

– Oszczędzaj, oszczędzaj, jeszcze ci się przyda. A nam odrobina marszu nie zaszkodzi. W drogę.

Ruszyli w ciszy, lecz tylko chwilowej. Tokirian moment później machnął bowiem ręką i powiedział głośno:

– Zasadniczo możesz już mówić kapłanie. – Sztylet oderwał się od szyi porwanego i zaczął wirować dookoła niego, jakby przypominając, że wciąż pilnuje – Nie robi ci krzywdy. A chyba nawet krzyki już nie pomogą. Jesteśmy zbyt głęboko.

– Jak śmiecie bezcześcić rodowy grobowiec Połsan?! – zawołał mimo to mężczyzna – Nie nauczono was szacunku dla zmarłych?!

– Chyba go nie przekonałeś – zauważył Naweris kpiąco.

– Daj spokój – odparował Hasnas, dorzucając drugi sztylet do pilnowania ofiary – Po prostu zapomniałem, że kapłani czują się w obowiązku wypominania innym ich przewinień. I chyba nauczania. Nie pamiętam. Jednak to dobrze. Przynajmniej spacer zapowiada się interesująco.

– Kim wy w ogóle na Bezimiennego jesteście?

– Ach... wybac – Tokirian położył dłoń na własnej piersi w geście przeprosin – Gdzie nasze maniery, przecież się nie przedstawiliśmy. Hasnas Sharivia, z miasta Arrak w Tokirii. Mag magnetyzmu, jak zapewne już spostrzegłeś. – Następnie wskazał na przyjaciela. Ten westchnął.

– Naweris Senelin, skoro już musisz wiedzieć. Żywiol powietrze. Oboje czarodzieje bitewni, choć obecnie działamy w nieco innej branży.

– A ja jestem złodziej – dodał Akktos nieproszony o zdanie.

– To akurat rozpoznałem...

– Ale nie trudź się zapamiętywaniem naszych imion i nazwisk – Tokirian z

przeimiłym uśmiechem położył rozmówcy dłoń na ramieniu – podążenie ich tropem i tak cię donikąd nie zaprowadzi.

– Trudziecie się magią – zaczął kapłan, starając się zignorować lewitujące noże – Powinniście mieć szacunek dla świętości. Czyżby nie nauczono was nic o nich w tych waszych akademiach?

– Aha! – Ucieszył się natychmiast kontroler metalu. – Wyczuwam szansę na starą dobrą burzę mózgów. Wyśmienicie.

– Daj spokój Hasnas... – Naweris westchnął, widząc, co się zbliża – To nie jest dobry moment.

– A wolisz spędzić najbliższą godzinę w ciszy? Mniej więcej tyle minie, zanim zejdziemy. Tak przynajmniej nie będzie nudno! Zresztą dyskusje są naszym sportem zawodowym przyjacielu. O ile dobrze pamiętam według większości opinii, potrafimy się kłócić zawsze i wszędzie!

– Właśnie widzę...

– Popieram Anarchijczyka – oznajmił spokojnie złodziej – strata czasu.

– Więc milczcie. Jednak nie odbierajcie mi radości życia – tak rzekłszy, zwrócił się do rozmówcy – Skąd owo oburzenie kapłanie? Pomijając sam fakt porwania, za który oczywiście z wielką skruchą przepraszam.

– Stoicie na grobie setek ludzi. Czy wy w ogóle wiecie, gdzie jesteśmy? Za czasów okupacji Warderlonu, właśnie tutaj grzebano wszystkich członków wielkich trackich rodów. Wśród tych murów pochowaliśmy setki Kaznerów, Aneriwisów, Senelinów... Prawda, od czasu powstania Cesarstwa grobowiec zamknięto, lecz wciąż patrzy na was cała historia! A wy tak po prostu ignorujecie ów fakt i beczceście ich miejsce spoczynku.

– Ależ kapłanie... chwila jak właściwie się nazywasz?

– Altagair.

– A nazwisko?

– Ja nie z rodu.

– O ile pamiętam, rok temu Cesarz przyznał nazwiska wszystkim. Tak więc bez wymigań.

– Dater. Altagair Dater.

– No więc Altagairze, przecież my nic im nie zrobiliśmy! Nie rozkopujemy ich grobów ani nawet nie dotykamy. Weszliśmy tylko na chwilę, co jak dla mnie powinno ich ucieszyć. Chyba nie mają tu za często nikogo do towarzystwa.

– Sama wasza obecność stanowi akt beczszczenia.

– Naprawdę? Jak zatem skomentujesz działalność magów wojny, kapłanów jak ty, którzy korzystają podczas bitew z twych czcigodnych zmarłych? Dlaczego wówczas nikt nie zgłasza oburzenia?

– Kompletnie różne sytuacje – odparł Altagair z zawziętą miną.

– Niby czemu? Bo różni zmarli? Rzeczywiście, jedni padli w boju, krwi i bólu i ich szczątki są używane jako kolejni żołnierze. Drudzy umarli pewnie we własnym łóżku, otoczeni przez rodzinę, z wiedzą, że ich nazwisko nie zginie. Właśnie tak

dzielisz ludzi kapłanie? Na lepszych i gorszych, zależnie od tego, czy należeli do jakiegoś ważniejszego rodu? Skoro samo przebywanie w grobowcu określasz jako karygodne, dlaczego zatem na polu bitwy, który przecież jest jednym wielkim cmentarzem, nikt z was nie ma przeciwwskazań? Wytlumacz mi proszę!

– Ginąc w boju, walczyli za większą sprawę – oznajmi po dłuższej chwili Altagair – I zazwyczaj, odchodząc w zaświaty, byli gotowi oddać to, co zostało z ich ciała na kolejną służbę. Bogowie ich zresztą wynagrodzą. W dodatku w większości żołnierze są młodzi. A przynajmniej młodszy od tych pochowanych tutaj, głównie starców. Ci drudzy pragną jedynie spokoju, aby nikt nie zakłócał ich wiecznego snu.

– Aaa... – Tokirian kiwnął głową z udawanym zrozumieniem – Czyli jeżeli ktoś umiera staro, ma szansę na spokojny wieczysty sen, a jeżeli młodo, to niespecjalnie? Ciekawe jak wielki wybór mieli żołnierze ginący z powodu rozkazów swego władcy.

– Jesteście magami – zirytował się kapłan – Powinniście rozumieć choć trochę pojęcie świętości. Niczego nie nauczono was w tych waszych akademiach?

– Myślę, że wiem gdzie leży problem – Hasnas wyjął trzeci sztylet i zaczął go ostrzyć – Ta cała twoja „świętość”, okazuje się nieco względna. Ilu mamy bogów? Pięciu? Każdego czci się inaczej i niestety przeczą oni często sobie nawzajem.

– Nieprawda.

– Takiś pewien? Słuchaj więc uważnie. Może dla Bezimiennego, wejście do grobowca jest świętokradztwem, lecz jeżeli wierzysz, iż jakikolwiek mag wojny miałby przy takowym działaniu wyrzuty sumienia, błędzisz okropnie. Zrobiłby by tak bez zmrużenia oka, jeszcze dziękując bogom za okazje do powiększenia swojej armii.

– Bezimienny rozumie potrzebę Boga Wojny do używania ciał poległych jako wojowników. Tylko jednak w momencie prawdziwej konieczności. I tylko wtedy twój hipotetyczny czarodziej wojny podobne działanie by podjął. A wy tutaj wpadliście bez wyraźnego powodu. I dlatego was potępiam. A może również potrzebujecie armii umarłych? Skąd więc zatem ta dyskrecja. I po co wam kapłan Bezimiennego?

– Jakbyś nie zauważył, zmarłych zostawiamy w spokoju. I wolelibyśmy, aby pozostali na swoim miejscu. Ale zbaczasz z dyskusji. Cały problem świętości i bogów wynika z faktu, że każdy z nas może dowolnie wybierać. Wolna wola leży u podstaw śmiertelnego życia. Co dla jednych zabronione, dla innych czasami okazuje się wręcz nakazywane.

– Nie zgadzam się. Całość tworzy jednolity system. Bogowie rozumieją siebie nawzajem. Swoje sposoby działania i plany. I nie mają sobie za złe, jeżeli zajdzie potrzeba, wykorzystania pewnych środków.

– Jak w takim razie wytłumaczysz Boga Ciemności? Jego czcimy w Tokirii. Niespecjalnie pasuje do twojej teorii.

– On jest... – zaczął Altagair, starając się znaleźć odpowiednie określenie – Poza systemem. Zrzekł się swojej roli.

– Zaskoczyłeś mnie! – Tokirian kiwnął głową z uznaniem. – Udało ci się nie użyć słowa „Zły”. Spore osiągnięcie.

– Jako pokorny wyznawca Bezimiennego, przyznaje, że najlepiej by ono do

niego pasowało. Lecz rozumiem, iż wielu doprowadził do chwały i szczęścia. Dlatego nie staram się nie wykluczać go z kanonu. Według mnie jednak nie zna w ogóle poczucia świętości. Warderłończycy potrafili w jego imię robić okropne rzeczy.

– Tak jak wszyscy inni w imię swoich bogów!

– Ale my to robimy, bo jesteśmy śmiertelnikami. I czasem nam się jedynie wydaje, że rozumiemy ich wolę. Popełniamy głupie błędy, nie ukrywam. Lecz wasz po prostu wam każe, a wy słuchacie jego rozkazów niczym świętości.

– Ha! Mam cię! – wykrzyknął z satysfakcją Hasnas – Jak widzisz i ty uznajesz świętość innych za brednię i nie masz do niej szacunku.

– Możliwe. Ale przynajmniej mam ku temu powody. Powiedz mi zatem jakie ty posiadasz uzasadnienie ignorowania szacunku dla zmarłych?

– Ja po prostu wykazuje podejście przytłaczającej większości ludzi. Swego boga szanuję, innych ignoruję. Nie zaprzeczysz chyba faktom?

– Tłumaczenie się wolą większości to nie argument – stwierdził kapłan spokojnie – Większość może się bowiem mylić.

– Jako uniżony sługa Boga Wojny, biorę przykład z jego kapłanów. Jeżeli uznam, iż potrzeba jest dostatecznie wielka, nie mam oporów przed wejściem na dowolny cmentarz.

– Kapłanom wojny mówi to ich bóg. – Altagairowi zabłyśły oczy – A tobie kto? Sumienie?

– A jeśli tak? Co wtedy?

– Może gdybyś miał szerszy obraz dobra i zła, mógłbym się do tego przychylić. Ale przy ignorowaniu większości bogów, a co za nimi idzie, idei naszego świata, jest to wyraźnie ułomne podejście.

– Obrażasz mnie – Tokirian skrzyżował ręce na piersi z wyraźnym smutkiem – Tylko dlatego, że myślę inaczej? Kapłani...

– Wcale nie – odparł rozmówca, kręcąc głową – Nigdy nie miałem nic przeciwko wyznawcom innych bogów ani takim, którzy nie wyznają żadnego. Jednak lekceważenie całego kanonu jest ogromnym błędem. Ty po prostu błędzisz magu.

Hasnas westchnął, po czym nagle powiedział zupełnie innym tonem:

– Naweris, weź wspomóż starego przyjaciela w dyskusji. – Tu zwrócił się do czarodzieja powietrza. – Bo rozmowa z upartym kapłanem jest jak bicie głową o ścianę. Sam nie dam rady. Albo chociaż wyraż swoją opinię, abym nie stał przeciw niemu samotnie.

– Wolałbym się nie wtrącać – odparł Anarchijczyk cierpko. Szczerze mówiąc, rozmowa nawet go bawiła, a przynajmniej w sytuacji, w której nie musiał w niej brać udziału.

– „Nie zawsze można pozostać neutralnym”. Wypowiedz się proszę. Ciebie też uczono w akademii, masz do tego odpowiednią wiedzę.

– Ale to nie ma sensu – stwierdził Naweris, rozłożywszy ręce w bezradnym geście – Nigdy się nie przekonacie, cała ta dyskusja bowiem jest po prostu zwykłym konfliktem wartości.

– Konfliktem wartości?

– Tak. – Upierał się mag powietrza. – Kapłan służy bogom, więc nikogo nie powinno dziwić, iż stara się ukazać ich w jak najlepszym świetle. Sam bym podobnie zrobił. Dla ciebie zaś liczy się wyłącznie zysk, więc za pomocą swojej wiedzy próbujesz przedstawiać fakty na swoją korzyść. Nic nadzwyczajnego. Jednak nigdy się nie przekonacie nawzajem.

– Teraz i ty mnie obrażasz. – Tokirian pokręcił głową zdegustowany. – Jak tak możecie...

– On ma rację – rzekł nagle Altagair – Jeżeli nie żywisz żadnego szacunku do bogów, nie mamy w ogóle, o czym rozmawiać.

– Każda dyskusja po większej lub mniejszej analizie sprowadza się do konfliktu wartości – kontynuował Naweris nauczycielskim tonem – I jeśli zbyt mocno na wartościach się opiera, a mniej na czystych faktach, jest nierozwiązywalna. Głównie dlatego większość kłócących się, nie może się nigdy dogadać.

– Może więc dajmy spokój bogom – zaproponował kapłan ze spokojem – a przejdźmy na analogie.

– Słucham więc.

– Czy spaliłbyś książkę?

– Co? – zdziwił się Hasnas pytaniem – Oczywiście, że nie!

– Dlaczego?

– No bo tak się nie robi.

– Właśnie – rzekł Altagair z satysfakcją – Książki służą do czytania. Są naczyniem na wiedzę. Spalenie ich przeczy naszej naturze, już sama myśl o tym razi umysł. Jak powiedziałaś „Tak się po prostu nie robi”. I tyle. Podobnie jest z setką innych zachowań. Weźmy na przykład bicie zwierząt. W połowie krajów nie jest nawet zakazane! A jednak każdy uczciwy człowiek, mający sumienie, gdy zobaczy właściciela bijącego psa, spróbuje go powstrzymać. A nawet jeżeli nie ma na takie działanie odwagi, odwróci chociaż wzrok, aby nie widzieć owego zdarzenia. Dlaczego? „No bo tak się nie robi”. Analogicznie jest z grobowcem. Został stworzony jako miejsce spoczynku dla zmarłych. Ciszy i spokoju. Wchodzenie na niego, rozkopywanie grobów, kradzież ich skarbów bądź beczeszczenie zwłok również powinno razić umysł. Bo tak się nie robi!

Hasnas pogładził się po brodzie w zastanowieniu. Wydawało się, że został przyparty do muru.

– Mam wymieniać dalej przykłady zachowań?

– Nie trzeba. Odnoszę jednak wrażenie, iż podobne sprawy również wynikają z siły większości. Przytłaczająca większość tak nie robi, więc i ja nie powinienem. A niedawno mówiłeś, iż tłumaczenie się większością to nie argument.

– I nadal tak twierdzę. Lecz opisane przeze mnie zachowania pochodzą raczej od ludzkiego sumienia. Kultury. Oraz sposobu, w jaki śmiertelnicy przetrwali na Voimsisie wieki. I opinia mas ludu nie jest w stanie ich zmienić. Leżą zbyt głęboko zakorzenione w naszej naturze. Możesz tłumaczyć to sobie poprzez wieloletnie

doświadczenia naszych przodków. Ja wolę uznać, iż po prostu bogowie nasz tak ukształtowali.

– Niech ci będzie. – Hasnas docenił ostatecznie siłę argumentu – Istnieją jednak sytuacje, w których owe zachowania należy zlekceważyć.

– Jakie na przykład?

– Weźmy taki Warderlon – rozpoczął Tokirian dziarsko – Prawie sto lat temu wprowadził spis ksiąg zakazanych. W wielu z nich bowiem wiedza okazała się zbyt niebezpieczna dla śmiertelników. Dlatego wszystkie je konfiskowano i palono. Dla większego dobra. Bo gdyby jakiś głupiec poznał ich potęgę i spróbował użyć, skończyłoby się to ogromną tragedią dla całego świata. I myślisz, że magowie wrzucający tomy do ognia się cieszyli? Oczywiście, że nie! Ale wiedzieli, iż robią dobrze. Innej drogi nie było. Taka konieczność.

– Czyli z tego powodu tutaj przyszliście? Bezczestcie cmentarz, aby uchronić świat od jakiegoś straszego zła? – Kapłan uniósł wysoko swe krzaczaste brwi – Ciekawym, jakie niebezpieczeństwo staracie się powstrzymać.

– Aj, wymieniałem dopiero połowę argumentu. Ale cieszę się, iż nie zaoponowałeś.

– O ile nie zgadzam się z paleniem ksiąg przez Warderlon, bo prawdę powiedziawszy, niszczyli po prostu te, które według nich były szkodliwe dla ich imperium, potrafię pojąć idee poświęcenia dla wyższej sprawy. Sama przecież obrona kraju w razie inwazji jest takim działaniem. Jako mag życia ogólnie zabijanie uznaje za wielkie zło, jednak nie krytykuję broniących nas żołnierzy, którzy niestety zabijać muszą. Wróg nie pozostawia im większego wyboru. Kontynuuj.

– Cieszę się, że chociaż w jednym się zgadzamy. Więc tak zwane „mniejsze zło” czasem bywa konieczne, aby oszczędzić zła większego. A co w przypadku gdy wiedzie do dobra? Przez krew lub łzy, ale jednak?

– Podaj przykład.

– Wardelrońscy magowie przez lata prowadzili w Trackiej Prowincji eksperymenty magiczne. Wysoce niebezpieczne. Oczywiście, jeżeli coś poszło nie tak, wmawiali nierozumiejących przecież podobnych spraw trakom, iż powstała anomalia i przybyli ją usunąć. Mieszkańcy Nastilii byli nawet im wdzięczni za obecność, przez ciemnotę oczywiście. Za podobne wykorzystywanie niewiedzy pozwalam śmiało krytykować. Lecz nie w tym rzecz. Przypadkiem zadali cierpienie wielu osobom, w tym często sobie. Jednak bez ich działań rozwój magii w ogóle by nie nastąpił! Postęp zawsze idzie za jakimś kosztem.

– Jeżeli ów koszt płacą ludzie świadomie podejmujący ryzyko, aby dotrzeć krok dalej, droga wolna – oznajmił kapłan, wysłuchawszy przykładu – Ale nie wmówisz mi, że ranienie przypadkowych, najczęściej nieświadomych niczego ludzi to dobra metoda. Cierpienie najślabszych jest zawsze oznaką, że coś idzie bardzo nie tak, jak powinno.

– Wolałbyś więc stać ciągle w miejscu?

– Jeżeli nie istniałoby inne rozwiązanie? Bez cierpienia? Tak! – zawołał

nieustępliwie Altagair – Lecz na szczęście istnieje. Nie jestem jednym z czarodziejów prowadzących eksperymenty, przyznaję. Ale wierzę, iż da się je przeprowadzać z dala od ludzi. Z daleka od miast i wiosek. Gdzieś gdzie nie wyrządzą nikomu krzywdy.

– A jeśli są to eksperymenty... na ludziach?

Twarz kapłana pociemniała. Na ustach zaś pojawił się wykrzywiony grymas.

– Pewnych granic nie powinno się przekraczać Tokirianie. Nawet gdy hipotetyczna nagroda przysłania zdrowy rozsądek.

– Nie przekonałeś mnie. Trwają badania nad magią uzdrowicielską. Wiesz, jak wiele istnień może ona ocalić? Niestety obecnie... „testerzy” umierają zazwyczaj w wielkim bólu. Co o tym powiesz?

– Jestem magiem życia – rzekł Altagair, odganiając od siebie lewitujący sztylet

– A oni próbują je ocalić. Nie wychodzi im, ale podziwiam, że wciąż próbują. Dla kogoś zaś, kogo i tak czeka śmierć, nadzieja okazuje się czymś ważniejszym niż strach przed bólem.

– Dopiero co twierdziłeś, że pewnych granic nie powinno się przekraczać.

– Ludzkie życie jest ważniejsze – oznajmi po dłuższej przerwie kapłan.

– Znowu wchodzicie w konflikt wartości! – ostrzegł Naweris z uśmiechem.

Wyraźnie bawiła go dyskusja.

– Mam wrażenie, iż nieco ciężko go unikać – zauważył Hasnas, drapiąc się po głowie – Spróbujmy więc się nieco oddalić się od wyznawanych przez ciebie świętości. Przyjmijmy hipotetyczną sytuację, w której konsekwencją pewnego czynu byłby... zysk. Duży zysk.

– Okupiony cierpieniem jak mniemam?

– Tak. Ale naprawdę ogromny. – Tokirian dla zobrazowania rozłożył szeroko ręce. – Jak wówczas byś do tego podchodził?

– Bardzo nieokreślony przykład. Trudno mi znaleźć odniesienie. Uważam, jednak iż do pewnej granicy, póki owym bólem płaci osoba, która na działaniu zyska, jest ono dopuszczalne. Jeśli jednak cierpią postronni, skrytykowałbym ów wyczyn i spróbował powstrzymać.

– A gdy nagroda okazuje się tak wielka, że ze spokojem można spłacić wszystkim niewinnym doznane krzywdy?

– Nie zapytałeś się ich wcześniej czy są na nie gotowi, zatem nadal podtrzymuje opinię. – Altagair wyrażał się stanowczo – Karygodny czyn. Zresztą nie potrafię sobie wyobrazić, aby ktokolwiek owo cierpienie wynagradzał. Może w idealnym świecie, lecz na pewno nie na Voimsisie.

– Martwi mnie twoja niewiara kapłanie. Chyba powinienesz zmienić profesję.

– Przynajmniej jednak w końcu dowiedziałem się, po co tutaj przyszliście – odparł porwany, krzyżując ręce na piersi – Liczycie na zysk. Najwyraźniej duży. Cóż takiego zainteresowało was w rodowym grobowcu Połsan? Trakowie nie chowali bogactw przy zmarłych.

– Nie zmieniaj tematu. – Hasnas aż zacmokał z niezadowoleniem – Im mniej wiesz o naszym celu, tym większa szansa, że puszczę cię na końcu wolno. Nie marnuj

jej. Ale wróćmy do dyskusji. Gdzie leży owa niepisana granica, za którą wielka nagroda, czy też dobro, przestaje upoważniać czynienie zła lub podejmowanie ryzyka? Sobie oczywiście. Przyjąłem, że gdzieś tam za twoim oburzeniem leży altruizm i nie zamierzam ponownie wchodzić w konflikt wartości.

– Trudno powiedzieć – rzekł ostrożnie Altagair, strzepując kurz z szaty – Dla mnie granicę ustala bóg, lecz rozumiem, iż ciebie tym nie przekonam. W takim razie może prawo? Albo normy moralne?

– Które prawo? Które normy? Są ich setki.

– Te najlepsze.

– Ach... czyli mogę wybrać dowolne, mi odpowiadające? Znakomicie. Pozwól iż zdecyduje się na tokiriańskie.

– I to jest właśnie problem z osobami ignorującymi bogów – oznajmił kapłan wyraźnie zirytowany – Brak jakiegokolwiek wyższego, stabilnego kanonu wartości. Po prostu gubicie się wśród setek opinii, twierdzeń i rad.

Hasnas roześmiał się głośno, po czym pokręcił głową.

– Powiem ci brutalną prawdę Altagairze, którą wy od tak dawna próbujecie odrzucić. Nasz świat już całkowicie zatonął w Symfonii Światła i Mroku. Granice się zatartyły, wartości przemieszały. Nie sposób dojrzeć bieli czy czerni, jedynie wszechogarniającą szarość. Jak w tym przeklętym bałaganie próbujesz mówić o czymś stabilnym i wyższym? Może na początku Voimsisu rzeczywiście istniał jakiś podział, każdy wiedział, na czym stoi. Lecz teraz nie zdołasz już precyzyjnie określić, co jest dobrem a co złem. Wrząca mieszanina emocji, mocy i marzeń nie pozwoli ci na to. Ignorowanie zaś owego faktu tylko spowodzi więcej cierpienia. Trzymaj się tak uparcie swego boga kapłanie, z nadzieją, iż jest czymś stałym w tej szalejącej burzy. Przynajmniej umysł będziesz miał spokojny, niezmacony okropną prawdą.

Zapadłą na chwilę ciszę przerwał nagły, wyraźnie od jakiegoś czasu tłumiony śmiech. Naweris prawdopodobnie nie potrafił już dłużej się powstrzymywać.

– Aleś zahaczył o filozofię przyjacielu, no no... – Anarchijczyk odgarnął z twarzy swe dłuższe blond włosy – Teraz będzie przez najbliższą godzinę próbował się ponownie znaleźć.

– Daj spokój. – Hasnas machnął ręką z lekceważeniem. – Zapominasz, że nasz nowy towarzysz jest kapłanem. Nie odstąpi tak łatwo od bronionych przez siebie wartości. Na pewno nie w obliczu maga, który włamuje się do grobowca jego przodków.

– I tu masz rację Tokirianie. – Altagair kiwnął głową potwierdzająco. – Aczkolwiek nikt z tutaj pochowanych do mojej rodziny nie należy. Ojca miałem Warderlończyka.

– Mag życia pochodzący z państwa cienia? W dodatku służący w Cesarstwie Anarchijskim? Interesujące... Czyżbyś wolał Wielkiego Cesarza zamiast Mrocznego?

Kapłan nie odpowiedział od razu. Zamyślił się głęboko, jakby próbując przywołać wspomnienia. Ostatecznie rzekł cicho:

– Nie było was tam.

– Gdzie?

– Na Bitwie Świtu. Ojciec też służył w świątyni...

– Przecież kapłani nie mogą mieć dzieci.

– Nie był kapłanem. Tylko służącym. Ale i on przybył tutaj, gdy nad miastem zapadła noc, przerażony tym, co działo się na ulicach. Miałem wówczas trzynaście lat... Ledwo pojmowałem jakich wydarzeń stałem się świadkiem. Ale zrozumiałem jaką pomoc zesłał dla nas Bezimienny Bóg, poprzez obecnego Cesarza. Bez jego światła, Połsan zostałoby zrównane z ziemią. I nigdy o tym nie zapomnę. Właśnie dlatego zostałem kapłanem. Pragnę służyć Panu Życia, aby jego moc rozświetliła mroki Voimsisu i pozwoliła wieść nam wszystkim szczęśliwe życie.

– Bredzisz kapłanie – Stwierdził Hasnas, wysłuchawszy słów Altagaira – Aczkolwiek z pewnością masz w tym wprawę. Skoro już jednak zabrnęliśmy w temat waszego władcy... Naweris?

– Słucham?

– Zupełnie zapomniałem cię zapytać, a ciekawość mnie zżera. Jako rodowity Anarchijczyk, co sądzisz o Eneriasie Kaznerze?

– O tym młokosie? Daj spokój.

– Jest starszy od ciebie – stwierdził Tokirian z rozbawieniem – Ma ponad czterdzieści lat.

– Ale wygląda na dwadzieścia – odparł mag powietrza – I na tyle się zresztą zachowuje.

– Interesujące – wtrącił się nagle Altagair, zupełnie nieproszony – Wydawało mi się, że wszyscy czarodzieje szanują Cesarza, choćby z wdzięczności.

– Wdzięczności? Niby za co?

– O ile pamiętam, to on założył wszystkie akademie magii na Nastilii. Bez niego w ogóle nie mógłbyś się uczyć.

– Bzdura – odparował Naweris, wciągając się w dyskusję – Wyobraź sobie, że ani ja, ani Hasnas nie uczęszczaliśmy do żadnej z anarchijskich szkół. Studiowaliśmy w Tokirii.

– Co? Na bogów, czemu?

– W Cesarstwie liczyły się twoje przewinienia, pochodzenie oraz zdolności. Tokirian zaś obchodzi jedynie, ile płacisz. Zasadniczo nie musisz nawet się uczyć, jeżeli uznasz coś za bezsensowne. I właśnie ów fakt doceniam najbardziej. Zresztą nie chciałem słuchać gderania nauczycieli, iż „Enerias Kazner to, Enerias Kazner tamto”... Przecież wówczas wszyscy o nim gadali! Cała wyzwolona Trakia. Oszaleć można.

– Był bohaterem rewolucji. – Kapłan ciągnął temat spokojnie. – I zasiadł na tronie. Trochę trudno go ot, tak zapomnieć.

– Bohaterem? Pff – Naweris prychnął z pogardą. Ale nie dodał nic więcej.

– Widzę, że wyraźnie masz coś przeciwko Cesarzowi. Nadal jednak nie mogę zrozumieć co. Skąd ta nienawiść?

– Właśnie, skąd? – Dołączył się do pytania Hasnas.

– Nienawiść? Przesada. Lecz rzeczywiście. Nie lubię go.

– Dlaczego?

– Uważam, że jest niebezpieczny.

– Niebezpieczny? – zdziwił się Altagair – Dla sprzymierzeńców mroku z pewnością...

– Nie – zaprzeczył mag powietrza – Dla nas, Anarchijczyków. I dla całego Voimsisu.

– Niby jakim sposobem?

– Popytaj ludzi. KAŻDY w naszym przeklętym kraju popiera Cesarza. Wszyscy patrzą na niego z uwielbieniem niczym na boga albo zesłanego z niebios wybawiciela. Nikt nie zatrzyma się na chwilę i nie pomyśli nawet „A co jeżeli się myli?”. Gdzie tam, podążają za nim ślepo jak stado owiec, prowadzone przez przewodnika, za którym nawet w ogień skoczą. Zastanawiałeś się kiedyś, jak by się sprawy potoczyły, gdyby stał się zły? Ale nie tak widocznie, tylko powoli, gdzieś od wewnątrz. Myślisz, że ktokolwiek zakwestionowałby jego decyzje? A gdzieżby tam... Wszyscy ślepo by je wychwalali niczym słowo boże.

– Przesadzasz. Nie twierdzę, iż w naszym narodzie są sami inteligenci, lecz na pewno znaleźliby się ludzie trzeźwo myślący, chociażby i magowie, którzy spostrzegliby zło i spróbowali je powstrzymać.

– Niby jak skoro wszyscy pochodzą z założonych przez niego szkół, w których jak młotem im się wbija do głowy, jaki jest wielki i wspaniały!?

– Ach tam, bzdura. Wydaje mi się, iż za bardzo popadasz w stereotypy i generalizację. I wyraźnie nie znasz Eneriasa Kaznera. On pomógł nam wyrwać się z okowów niewoli i poprowadził nas do wielkości. W większości jego działań natomiast widać wyraźnie troskę o Cesarstwo...

– Ha! – zawołał Naweris z satysfakcją – Widzisz? Nawet ty dałeś się mu już omamić. Nie potrafisz dopuścić w ogóle myśli, w której mógłby stać się zły. A skoro tak bardzo zależy mu na Anarchijczykach, dlaczego nie odda korony komuś normalnemu?

– A czemu na bogów miałby?

– Czy ty naprawdę całkowicie oślepieś? Przecież od razu widać analogię! Już jednego nieśmiertelnego kontrolera żywiołów Voimsis pamięta jako władcę. Darnendir Warestiris, pierwszy Mroczny Cesarz Warderlonu. I do czego to doprowadziło? Połowa krajów na kolanach skuta w łańcuchy, pozostałe kłaniające się i przymilające, aby tylko oszczędzić sobie gniewu władcy świata. Jak sądzisz? Ile minie, nim wasz przewspaniały Enerias Kazner sięgnie po podobną władzę? Tron psuje ludzi, wiesz o tym dobrze. Sprawia, iż chciwość i zazdrość sączą się przez serce niczym choroba. Czemu niby twój „bohater” miałby tego unikać?

– On taki nie jest.

– Może nie dziś – przyznał spokojnie Naweris – Ani nie jutro. Lecz przecież wyrwał się spod wpływu czasu. Co więc za dziesięć lat? Dwadzieścia? Sto?! Voimsis będzie cierpiał okropne męki, bo wymienił jednego tyrana na drugiego. A Anarchijczycy zastąpią Warderlon na kartach historii, jako nowy naród, który

przymusił inne do swojej woli. Rzekłbym, że pomnisz me słowa kapłanie, lecz prawdopodobnie nie stanie się to za naszego życia. I właśnie dlatego uważam, iż cesarz jest niebezpieczny. Zarówno dla świata, jak i dla nas, Anarchijczyków.

– W życiu nie słyszałem większego steku bzdur – oznajmił Altagair, kręcąc głową z dezaprobatą – On jest bohaterem. Pierwszym w naszej smutnej historii. Czy nie wiesz, że w przeszłości ponosiliśmy same klęski? Najazd warderloński, wszystkie próby buntu... Nie mieliśmy nic. A Enerias Kazner dał nam zwycięstwo! I nadzieję. Stał się wzorem do naśladowania którego tak brakowało.

– A niby po co nam jakikolwiek wzór? – Mag powietrza nie ustępował. – Nie umiesz sam podejmować decyzji? Odróżniać dobra od zła? Cemu miałby istnieć ktoś, pokazujący wszystkim jak należy działać? Bogowie nie bez powodu dali nam wolną wolę!

– Voimsis zatonął w chaosie emocji, chęci i marzeń. Potrzebujemy czegoś stabilnego, czego moglibyśmy się uchwycić. Nie przekonują cię bogowie? Twoja decyzja! Ale czemu krytykujesz też bohaterów? Enerias Kazner wielokrotnie dowiódł swych dobrych intencji. Jak możesz uważać, że stanie się zły? Jako jedyny podczas Wielkiej Rewolucji sprzeciwił się wojnie domowej! Jako jedyny próbował powstrzymać rozlew krwi! I w końcu jako jedyny dojrzał, że światło Bezimiennego jest lekarstwem na mrok i cierpienie. On po prostu nie może być zły!

– Nawet największym zdarza się upadek. Pomnisz me słowa kapłanie – rzekł Naweris nauczycielskim tonem – Choć prawdopodobnie dopiero po śmierci, gdy ze względu na twą służbę otworzą przed tobą bramy raju, spojrzysz na nasz świat i pomyślisz ze smutkiem: „A jednak miał rację”.

– Nie sądzę.

– Pocięszam się jedynie prostym faktem – dodał Anarchijczyk, schodząc nieco z tonu – Poprzedni niby „nieśmiertelny” władca panował tylko osiemdziesiąt lat, nim zginął. Mam nadzieję, że Enerias Kazner pójdzie w jego ślady.

– Nie chce przerywać waszej niezwykle interesującej dyskusji – powiedział nagle Hasnas, nim kapłan ponownie doszedł do słowa – Ale twoje obliczenia okazały się nieprawidłowe Nawerisie. Dotarliśmy na dół w mniej niż godzinę.

Rzeczywiście. Schody skończyły się nagle sporej wielkości kamienną bramą, za którą rozpoczynała się ogromna przestrzeń podłoża grobowca, obserwowana wcześniej przez magów z góry. Tym razem jednak dało się zobaczyć o wiele więcej, choć niedługo prawdopodobnie miało zająć słońce. Posadzkę wykonano z czarnego marmuru, odmiany wydobywanej na Akadarii, wskazując w ten sposób na twórców struktury. Ściany zdobiły kolejne tablice nagrobne, informujące kto i kiedy został tam pochowany. Wszystko przedstawiało się naprawdę przepięknie, choć mrocznie i ponuro, jak na grobowiec przystało.

– Jestem magiem bitewnym Hasnasie – rzekł Anarchijczyk, wzruszając ramionami – Nie jasnowidzem. Lecz widzę większy problem. Tutaj nie ma żadnej przepaści.

– Przepaści...? – zdziwił się kapłan.

– Trudno zaprzeczyć – odparł Tokirian, spokojnie gładząc się po brodzie w zastanowieniu – Aczkolwiek kroniki raczej nie kłamią. Całe szczęście, że mamy ze sobą ciebie Altagairze. Gdzie ona jest?

– Ale jakiej na Bezimiennego przepaści? – Warderlończyk kręcił głową, nic nie rozumiejąc.

– Nie udawaj ignoranta. Powinna tutaj być, a jej nie ma. A może nieco dopomóc ci w odświeżeniu pamięci? – Trzy sztylety nagle przywarły do ciała kapłana.

– Aaa... Wam chodzi o ten rów?

– Rów?

– Podziemny. Właśnie tak go u nas nazywają.

– Bez znaczenia. Gdzie on?

– Zamurowali go – odparł tamten, wzruszając ramionami – Dla bezpieczeństwa.

Nagły śmiech Nawerisa kompletnie oczyścił atmosferę. Aczkolwiek trochę minęło, zanim go powstrzymał.

– I tyle z naszego planu – stwierdził wciąż rozbawiony – Czyli możemy wracać? Liczę, że wciąż ugościsz mnie w Tokirii.

– Zamilcz. – Hasnas wyraźnie wpadł w złość. – Tak łatwo się nie poddaje. Na pewno da się jeszcze tam wejść.

– Wejść? – zdziwił się Altagair – Na Pana, po co?

– Nasza sprawa. Lecz nie mylę się, nieprawdaż? Pozostawiliście jakieś wejście. Tak na wszelki wypadek.

– Ale czemu u licha go szukacie? Cały rów przeszukali wzdłuż i wszerz, Warderlończycy, setki lat temu, gdy budowali grobowiec. Nic tam nie ma. Komplet... – mężczyzna zamilkł nagle, marszcząc swe krzaczaste brwi. – Chyba że... ale nie. Jesteście magami... nie możecie być aż tak głupi... Nie chcecie mi chyba powiedzieć, iż przybyliście tutaj po Nekrokalindrator?

– Dosyć! – zawołał Hasnas, a następnie przyparł kapłana do muru – Gdzie jest wejście!?

– Pytaj ile razy chcesz głupcze – odparł Altagair zawzięcie – Nigdy ci nie powiem.

– W takim razie zagramy inaczej – wyrwał porwanemu kostur z ręki i odrzucił go daleko za siebie, następnie wskazał dłonią na stojący obok metalowy świecznik i rzucił zaklęcie. Żelazo wygięło się kilkukrotnie, tworząc przedmiot idealnie nadający się do obecnej sytuacji. Po chwili kapłan został przygwożdżony do ściany na stałe. – A teraz powoli i precyzyjnie, będę obcinał ci palce. Jeden po drugim, póki nie odpowiesz na moje pytanie. A wiesz, co jest najlepsze? – Odsunął się od uwięzionego na kilka metrów. Sztylety wciąż go otaczały – Nawet się przy tym nie pobrudzę.

Ostrza zawirowały, a następnie miarowo zbliżyły się do dłoni ofiary. Altagair próbował ich uniknąć, jednak jedno z nich przyszpiliło mu rękaw szaty do ściany. Znajdował się w sytuacji bez wyjścia. Na jego czole pojawiły się kropelki potu, w oczach zaś strach. Ostatecznie, gdy pierwsze z narzędzi dotknęło jego skóry,

wyszeptał z wysiłkiem:

– Ruiny...

– Słucham?

– Trzeba przejść przez ruiny Pradawnych...

– Więc i tutaj mieli jakieś zabudowania? – zdziwił się Hasnas, natychmiast zmieniając ton. Atmosfera się nieco oczyściła.

– Oczywiście – stwierdził Naweris, wzruszając ramionami – Jak i wszędzie. Nie zauważyłeś, iż traktowali Voimsis jak jeden wielki plac budowy?

– Przesadzasz. Widzisz jednak? – spytał, uwalniając porwanego z żelaznego uścisku – Nie taki kapłan odważny, za jakiego się podaje.

– Może po prostu lubi swoje palce.

– Znowu kpisz. Prosiłem, abys tego nie robił. Akktos. – Zwrócił się do złodzieja.

– Zwiąż go. Wolałbym, aby nie sprawiał nam większych problemów.

Po chwili Altagair stał spętany, w sposób uniemożliwiający rzucanie zaklęć. W tokiriańskiej akademii uczono i tego.

– Gdzie zatem owe ruiny?

– W grobowcu Narillusa Anerivisa.

– Trochę dokładniej proszę.

– Daj spokój – rzucił Anarchijczyk, podchodząc po kolei do najbliższych grobów

– zaraz znajdę.

Niewielka brama, którą po chwili odnaleźli, okazała się zamknięta, lecz nie stała za długo na drodze. Cienka warstwa kamienia szybko puściła pod silnym naporem znajdującego się nieopodal metalu. W środku jednak nie było trumny a jedynie rozpoczynający się długi, pokryty setkami dziwnych symboli korytarz. Prowadził nieco w dół.

– Jak mi poszło? – szepnął Hasnas do przyjaciela, zanim przekroczyli próg grobowca – Pytam o swoje drobne przedstawienie.

– Skutecznie. Przez chwile naprawdę myślałem, że zrobisz mu krzywdę. – Naweris pogłodził się po brodzie z zastanowieniem – Przypominają mi się studia w akademii – oznajmił już głośniejszym głosem, ruszając pierwszy wraz z przyjacielem. Przywołał też na szybko światło. Akktos zaś prowadził związanego kapłana – Ileż lat już minęło? Piętnaście? Na Boginie Natury... prawie zapominałem, jak Pradawni budowali swoje konstrukcje.

– A zapamiętałeś, chociaż po co? – Hasnas przejechał dłonią po znakach widniejących na ścianie – Wiedza, którą nam w ten sposób pozostawili, dała początek magii. Wiem, że nigdy za nimi nie przepadałeś, choć nie rozumiem czemu. Większość magów ma na ich punkcie obsesję. W nich znaleziono artefakty, przepowiednie i zaklęcia.

– Nie przeczę roli, jaką odegrały – Anarchijczyk pokręcił żywo głową – Tylko... wolałbym się trzymać od nich z daleka. Nie moja działka.

Zapadła cisza. Ponownie, jedynie chwilowa.

– Mogę się odzywać? – spytał kapłan, spoglądając na wirujące sztylety z

pogardą i strachem.

– Wiele rzeczy potrafię zrobić innym magom Altagairze. – Tokiriana wyraźnie bawiła rozmowa z porwanym. – Ranilem ich, upijałem, okłamywałem... lecz nigdy przenigdy nie zakazywałem im mówić. To by odebrało im całą radość życia. O ile zaś rzeczywiście liczy się dla mnie głównie zysk, nie czerpię przyjemności z czyjegoś cierpienia. Mów zatem. Karć nas za błędy. Nauczaj prawidłowego zachowania. Jak już tam sobie chcesz.

Kapłan jednak zignorował zachętę rozmówcy i zrobił coś, czego w sumie mogli oczekiwać od niego od początku. Zaczął się modlić.

– Bezimienny – rzekł cicho, jakby nie chcąc zostać usłyszany – Boże światła i życia. Wybacz swemu słudze brak męstwa oraz owym przybyszom ich niewiarę i chęć dokonania okropnego czynu. Ześlij na nich dar mądrości i zrozumienia, aby pojęli, jak wielkie zło uwolnią. Oszczędź mieszkańcom tego świata cierpienia, które z tego powodu nadejdzie...

– Chyba popełniłeś błąd – stwierdził Naweris, kręcąc głową – teraz będzie przynudzał.

– Tchnij we mnie oświecenie, abym odnalazł sposób na powstrzymanie tego szaleństwa, nim wyrządzi ono krzywdy niewinnym. – Altagair kontynuował niestrudzenie – Wspomóż swego sługę mój panie, by podołał w nadchodzącej próbie. I miej nas wszystkich w swojej opiece...

– Wystarczy tych bredni – przerwał mu Hasnas, machnąwszy ręką – Tylko humor nam psujesz. Już wolałem twoją krytykę.

– Zawróćcie – oznajmił kapłan, jakby podejmując rzucone przez Tokiriana wyzwanie – Wciąż macie możliwość. Obiecuję nie donieść na was, jeżeli powstrzymacie to szaleństwo.

– Szaleństwo? Okradanie cesarskiego skarbca, jak wcześniej już wspominałem, rzeczywiście szaleństwem mogłoby być. I niezłą metodą samobójstwa. Lecz my, jako magowie, mieliśmy już do czynienia z artefaktami. Wiemy, jak działają. Nie ma powodu do obaw.

– Nie lekceważę waszej wiedzy. Przewiduje, jednak iż skoro interesuje was zysk, sprzedacie Nekrokalindrator. I może nie dziś ani nie jutro, lecz w końcu ktoś zdecyduje się go użyć, w takim czy innym celu. Cierpienie, które wówczas wywoła, będzie ogromne. Zginie wielu ludzi. I wszystkich ich powinniście mieć na sumieniu.

– Wtedy pewnie już dawno opuścimy ten świat, tak więc nie ma smartwienia. – odparł Hasnas, wzruszając ramionami.

– Egoista...

– Niekoniecznie. Artefakt ten został odnaleziony w Tokirii, przez pewną rodzinę. Odebrano jednak im ich własność. My tylko staramy się ją zwrócić.

– Został zabrany nie bez powodu. – Kapłan brnął uparcie – Owszem. To jak kradzież. Ale dopiero co twierdziłeś, że czasem dla oszczędzenia zła większego, trzeba popełnić zło mniejsze. Ile by minęło, nim owa rodzina przypadkiem by go uruchomiła? Dziesięć lat? A wówczas cała twoja ukochana pustynia zaroiłaby się od

nieumarłych. Zysk jest dla ciebie najwyższą wartością, rozumiem. Lecz jak wspominałem wcześniej, istnieje pewna granica, której nie należy przekraczać, nawet dla największej nagrody.

– A ja wtedy spytałem cię, co niby tę granicę wyznacza. U ciebie bóg. A u mnie? Zezwoliłeś mi na wybranie norm i praw. Tokiriańskie zasady zaś pozwalają na dowolny zarobek. Dlatego nie uznaje zwrócenia skradzionej własności prawowitemu właścicielowi za grzech, nawet jeżeli w przyszłości wyrządzi ona krzywdy. To już nie moja sprawa, a korzystającego z artefaktu. I on zostanie z niej rozliczony.

– Głupiec... – rzekł Altagair, zrozumiawszy, iż nie przekona Tokiriana żadnym wywodem – Oby Bezimienny Bóg zmiłował się nad twoją duszą. – Zwrócił się następnie do Nawerisa – A ty Anarchijczyku? Nie widzisz w waszym czynie nic karygodnego?

– Nie zamierzam dać się wciągnąć w dyskusję kapłanie – odparł mag powietrza, wzruszając ramionami – Nie interesuje mnie ona kompletnie.

– Dlaczego?

– Jak już wcześniej się dowiedziałeś, Hasnas wyznaje Elfickiego Boga Wojny. Poznałeś pewnie kilku jego wyznawców, w kwestii podejścia do konfliktów nie różni się od nich za bardzo. Dlatego tak chętnie wybiera strony i dołącza się do każdej kłótni. Traktuje to niczym powołanie. Dodatkowo lekceważy inne podejścia, uznając je za nieprawidłowe niestety. Brak tolerancji przyznaje, ale musisz mu go wybaczyć. Ja tymczasem bardziej przekonuje podejście Bogini Natury, która wyraźnie zaleca neutralność oraz brak wtrącania się w sprawy innych. Walczcie ze sobą, krzyczcie na siebie, ile chcecie. Ja będę stał obok w spokoju i przyglądał się waszym zmaganiom.

– Czemu więc zatem tutaj jesteś i bierzesz udział w całym procederze?

– Przyjmij, że pomagam po prostu staremu przyjacielowi. W przeszłości wielokrotnie ratowaliśmy siebie nawzajem i pozostawienie go w potrzebie, nie leży w mojej naturze.

– Nibyś taki neutralny. – Kapłan zaczął spokojnie – A jednak zdolny do krytyki. Jak śmiałeś potępiać Eneriasa Kaznera, przewidując, iż zastąpi z dobrej ścieżki, samemu przykładając rękę do ogromnego zła?! Akurat on, mimo całej twojej lawiny oskarżeń doskonale wiedział, co należy uczynić z Nekrokalindratorem! Odebrał go warderlońskim magom, przebił się przez hordy nieumarłych i wrzucił w miejsce, z którego nigdy nie powinien być wyciągnięty! On uczynił, co należało, a ty, uznając siebie za godnego krytykowania, już nie potrafisz? Powstrzymaj to szaleństwo czarodzieju, nim będzie za późno.

Naweris nie odpowiedział. Utkwił tylko wzrok w przestrzeni przed sobą.

– Hipokryta – podsumował go kapłan, niewiele więcej mogąc zrobić.

Dotarli do wyłomu w ścianie korytarza. Pradawna budowla skręcała dalej w lewo, prawdopodobnie prowadząc do głębszej części starożytnego kompleksu, lecz wciąż uparci magowie dotarli już do celu swej podróży. Za wyrwanym fragmentem ściany rozpościerała się przepaść.

– Jak dla mnie wystarczy już gadania – oznajmił Hasnas, przeciągając się

prędko – Czas na działanie. Twoja robota przyjacielu.

– Czekajcie tutaj – odparł Naweris, aktywując zakłęcie podróży na wietrze.

Nagle zawiął nimi silny podmuch – I najlepiej dawajcie jakieś sygnały, abym wiedział jak wrócić. Może jakieś iskry albo co? Ostatecznie możecie też kazać Altagairowi przywołać światło, bo wiem, że wy nie umiecie.

Tak rzekłszy, skoczył w przepaść.

Tokirianie nie bardzo wiedząc, ile zajmie akcja, rozsiedli się na podłodze, Hasnas jednak nim to uczynił, wyjął z torby biały kryształ i dotknął go, mrużąc coś pod nosem. Ten po chwili zaczął świecić.

– Ha – oznajmił zadowolony mag magnetyzmu, kładąc klejnot przy wyłomie – Nie docenił starego przyjaciela.

Kapłan stał wciąż wpatrzony w mrok, ignorując całkowicie rozmawiających po cichu Tokirian. Prawdopodobnie modlił się w myślach, aby wysłany czarodziej nie zdołał odnaleźć przeklętego przedmiotu. Najwyraźniej jednak bogowie nie sprzyjali mu tamtego dnia. Pół godziny później bowiem w wyrwie ponownie ukazała się sylwetka Nawerisa.

– To ten? – spytał czarodziej, ukazując półmetrowy metalowy obiekt. Wyglądał jak dziwna powyginana klepsydra, wykonana w całości ze srebra. Magowie wiedzieli jednak, iż nie jest to srebro a obsydian, materiał tworzony przez Pradawnych, specjalnie do kucia ich artefaktów. W zasadzie niezniszczalny i niesamowicie lekki. W dodatku rzadko spotykany, bo żaden śmiertelnik nie potrafił dorównać kunsztem starożytnym zbrojmistrzom.

– Zdecydowanie – odparł Hasnas, zacierając ręce – Jak z magią?

– Jeszcze trochę mi jej zostało – odpowiedział Anarchijczyk, lądując na podłodze – ale wolałbym już się nie wznosić w powietrze.

– Nie zamierzam prosić. Akktos poniesie. Chyba najbardziej się do tego nadaje.

– Po raz ostatni błagam was – rzekł Altagair, obserwując cały proceder z rosnącym strachem – Pójdźcie po rozum do głowy i odłóżcie go na miejsce. On nie przyniesie niczego dobrego!

– Wiesz co kapłanie? – Tokirian pogładził się po brodzie z zastanowieniem – Chyba jednak zostawię cię tutaj na śmierć. Zaczynasz mi wyraźnie działać na nerwy.

– Hasnas... – w głosie Anarchijczyka dało się słyszeć niebezpieczną nutę.

– No dobrze. Idziemy. Tylko nie obijać się.

Ruszyli, tym razem w ciszy. Choć po minie kapłana można było wywnioskować, iż ponownie zaczął się modlić. Lecz nie tylko on wyglądał nietęgo. Mag magnetyzmu miał na twarzy wyraz zawziętej determinacji, niczym jeździec na końcu wyścigu, kiedy zostało już zaledwie kilka metrów do upragnionego zwycięstwa. Dodatkowo w jego oczach co jakiś czas pojawiał się cień, oznaczający albo lęk, albo jakiś chytry plan.

Oblicze Nawerisa również nie napawało optymizmem. Było ponure i obojętne, jakby zmęczyła go cała ta sytuacja. Nic zresztą dziwnego, patrząc na trwające ostatnią godzinę kłótnie. Jedynie Akktos prezentował się jak zwykle. Jego twarz

zakryta została przecież chustą, nie szło więc wywnioskować co o tym wszystkim myśli.

Jakiś czas później przed nimi pojawiło się wątle światło wieczornego dnia, choć większość nazwałaby je już pewnie półmrokiem. Dotarli z powrotem do grobowca, opuszczając jednocześnie zrujnowane podziemia Pradawnych. Mimowolnie odetchnęli.

– Jeszcze tylko parszywa wspinaczka na górę – Hasnas westchnął przeciągle niezbyt pocieszony perspektywą – Nawet nie zaczęliśmy, a już mnie nogi bołą.

Wtem kilka rzeczy wydarzyło się bardzo szybko. Altagair bez ostrzeżenia kopnął w brzuch zapatrzonego w górę złodzieja, przewracając go tym samym na ziemię. Artefakt wypadł mu z ręki i potoczył się po posadzce. Następnie kapłan dopadł do niewielkiego posągu wojownika i zaczął przecinać więzy na ostrzu jego miecza. Naweris próbował go powstrzymać, lecz potknął się o leżący tam od prawie godziny biały kostur. Tracąc równowagę, idealnie wpadł na tor lecących już sztyletów maga magnetyzmu, który jakimś cudem zdołał je obrócić tak, aby nie zraniły przyjaciela. Zostały jednak uwięzione na ułamek sekundy przez ciało Anarchijczyka.

Altagair nie zdążył w połowie nawet pozbyć się więzów, nim czarodziej powietrza wstał i doskoczył do niego odważnie. Lecz wtedy porwany przewrócił na niego posąg, który miał stać się jego wybawieniem. I już chciał znaleźć inną metodę przecięcia sznurów, kiedy otrzymał silny cios w brzuch od złodzieja, mającego przecież dość czasu na ochłonięcie po uderzeniu.

– Zadam ci jedno proste pytanie – rzekł Akktos, przygważdżając mężczyznę silnym uściskiem do ściany – Co wybierasz? Życie czy śmierć?

I wtedy nieopisane przerażenie pojawiło się w oczach kapłana. Nagle dało się słyszeć dziwny nieokreślony dźwięk, jakby ktoś wprawił w drżenie bardzo długi kawałek metalu. Podniesiony zaś chwilę wcześniej przez złodzieja Nekrokalindrator zajarzył się pulsującym ciemnozielonym światłem.

– Czy naprawdę musiałeś to powiedzieć...? – spytał Altagair, wciąż nie mogąc się ruszyć.

Akktos wystraszony puścił go, a następnie odrzucił artefakt daleko od siebie. Ten potoczył się po czarnej posadzce zupełnie nienaruszony. Następnie wystrzelił wijącymi mrocznymi promieniami w stojący obok magów.

– Zostaw mnie w spokoju przekłeta machino! Krąg magiczny! – krzyknął natychmiast Naweris, przywołując ochronę. Błysły światła złotego pentagramu. Na ten moment wydawał się bezpieczny – Hasnas, wyłącz go!

Tokirian, również połączony z Nekrokalindratorą wysysającą moc smugą, zignorował zagrożenie, podszedł bliżej i chwycił przedmiot w ręce. Wówczas na jego twarzy pojawił się wyraz okropnego bólu. Zawył zaskoczony i puścił artefakt z powrotem na ziemię.

– Na Boga Wojny! Jak u licha Enerias Kazner go tu przytachał?!

– Nie zrobił tego! – Kapłan odsunął się również z dala – Niosła go wtedy jego obecna żona, Anvena.

Wówczas rozległ się dźwięk pękającego kamienia. Wszyscy równocześnie się odwrócili, akurat na czas, aby zobaczyć kościaną rękę wysuwającą się z jednego z grobowców. Po chwili z pozostałymi stało się to samo.

– Herzajjowi! – zaklął głośno Anarchijczyk, mocniej zaciskając swój kostur.

– Zgadzam się! – Hasnas również przywołał krąg – Szybko przyjacielu! Pozycja bojowa!

Wiatr i metal wspólnie poszybowały do walki. Nawet Akktos chwycił w dłoń bliżej nieokreślony metrowy świecznik i wywijał nim dookoła, rozbijając na kawałki powstających z grobów nieumarłych. Przez chwile wydawało się, że rozpadające się na kości szkielety nie mają żadnych szans, lecz wychodziło ich więcej i więcej, a nawet te pokonane, składały się same z powrotem i ponownie rzucały na czwórkę intruzów.

– Nie damy rady! – krzyknął Naweris, przywołując kolejne podmuchy.

– Przestań krzyczeć i walcz – odparł Tokirian o wiele ciszej. Nie tracił tak łatwo wiary.

– Mamy nieprawidłowe żywioły głupcze!

– Całe życie mi to wypominasz. Mógłbyś chociaż raz przestać?

– Ale taka jest prawda! Potrzebujemy...

– Światła – wtrącił się do dyskusji Altagair z zabójczym spokojem – rozwiążcie mnie.

– Ani mi się ważcie! – zabronił Hasnas, wysyłając na porwanego jeden sztylet – Przecież przez niego w ogóle artefakt się włączył. Dość już kłopotów sprowadziłeś Warderlończyku.

– Więc co niby proponujesz?

– Akktos, łap za Nekrokalindrator.

– Czemu ja? – Złodziej nie był za bardzo chętny.

– Bo tak jak wówczas ta cała Anvena, nie masz magii! Nie robi ci krzywdy. – Mężczyzna z powątpieniem dotknął przedmiotu, lecz chyba nie poczuł nic niewłaściwego. Chwycił go więc mocniej. – Ruszamy na górę – komenderował dalej Hasnas – Ja prowadzę. Wybiję nam ścieżkę.

Wyszedł z kręgu i natychmiast ponownie dopadł go ciemnozielony promień. Zignorował jednak ten fakt. Machnął ręką i wszelki metal w pomieszczeniu pomknął w górę schodów, zrzucając z nich nieumarłych niczym dziecięce klocki. Po chwili brnęli już naprzód. Naweris pilnował, aby żaden przeciwnik nie zdołał ich dogonić. Nie posuwali się jednakże zbyt szybko.

Kilka minut później, kiedy przeszli już mniej więcej jedną trzecią drogi, bez ostrzeżenia z góry spadły na nich szkielety. Prawdopodobnie nie chcąc marnować czasu ani nie ceniąc własnej egzystencji, skoczyły po prostu z piętra wyżej, prosto na niczego niespodziwującego się złodzieja. Ten przewrócił się pod ich ciężarem i odpychając je od siebie jakimś cudownym sposobem, wpadł na Altagaira i wraz z nim zahaczając przy okazji o Nawerisa, pomknęli w dół schodów, nie mogąc zapanować nad siłą ciężenia. Wyhamowali ostatecznie, ale nieumarli zdążyli oddzielić ich trójkę

od przewodnika.

– Hasnas! – krzyknął Anarchijczyk w stronę samotnego przyjaciela. Tamten odwrócił się zaskoczony, tracąc na chwilę koncentrację.

I wtedy dopadli go nieumarli. Kilku z nich przełamało barierę wirującego metalu i rzuciło się bezgłośnie na ofiarę. Czarodziej przewrócił się pod ich naporem, w panice zapominając o swych broniach. Walczył wyłącznie rękoma.

– Nie! Hasnas! – Zawył ponownie Naweris, posyłając w tamtą stronę potężny podmuch wiatru. Niestety okazał się zastęp szkieletów, który nieco wcześniej zeskokczył z góry i do nich już maszerował. Powietrze nie zrobiło im większej krzywdy.

– Nie zdołasz mu w ten sposób pomóc – oznajmił Altagair, przyglądając się opadającemu z sił Tokirianowi. Dało się już zobaczyć krew – Uwolnij mnie.

Anarchijczyk zaciskając desperacko zęby, kiwnął głową i przeciął więzy porwanego. Następnie odepchnął magią najbliższych położonych nieumarłych. Kapłan aktywował jedno zaklęcie, a potem złożył dłonie w modlitewnym geście.

– Bezimienny – oznajmił stanowczo w skupieniu – boże ładu i życia. Bądź naszą tarczą w tej próbie. Ześlij odwagę swemu słudze, aby podołał zadaniu...

– Przestań bredzić i zrób coś! – wykrzyknął Naweris, starając się za wszelką cenę powstrzymać otaczających ich wrogów. Lecz kiedy zobaczył jaśniejące promienie zbierające się przy porwanym, nie dodał nic więcej.

– Zamknijcie oczy – nakazał spokojnie kapłan, gdy nagle zniknęły, pograżając ich ponownie w ciemności.

I wówczas bez ostrzeżenia nastąpiła bezgłośnie eksplozja. Całe pomieszczenie zatoneło w wirującym zaklęciu furii światła. Jasność paliła wszystko dookoła, wdzierając się nawet poprzez zamknięte powieki, zmuszając mężczyzn do zasłonięcia ich również za pomocą dłoni. Spektakl ten trwał jednak jedynie kilka chwil, po których zgasł nagle, pozostawiając wszystkich nieumarłych ponownie pozbawionych woli i zdolności poruszania się. Opadli oni na ziemię niczym szmaciane lalki, którymi znudziło się żadne zabaw dziecko.

– I to tyle? – zdziwił się Akktos, rozglądając się dookoła – Spodziewałem się jakiegoś bólu.

– W tym właśnie rzecz – oznajmił Naweris, ruszając biegiem w stronę przyjaciela – Światło jest niezwykle skuteczne przeciwko istotom mroku, ale ludziom nie robi większej krzywdy. Z cieniem analogicznie.

Anarchijczyk odgarnął stertę kości z ciała Tokirian, a następnie sprawdził mu puls.

– Nie... Hasnas... – Ukrył twarz w dłoniach z rozpaczą. Stracił właśnie przyjaciela.

– Niech bogowie wybaczą mu jego błędy – oznajmił Altagair, kładąc dłoń na sercu – I pozwolą przekroczyć bramy raj.

– Kapłanie... – Naweris spojrzał na rozmówcę z cieniem nadziei.

– Nie mogę. Znasz zasady magu. Potrzebuję ofiary.

Wtem jeden ze szkieletów drgnął odrobinę. Nekrokalindrator wciąż działał.

– Zabraknie mi magii na kolejną furję – stwierdził porwany z rosnącym strachem.

– Więc nie marnujmy czasu! – krzyknął Akktos, oglądając cały ów proceder z obojętnością – Biegiem! – tak rzekłszy, wystrzelił schodami w górę.

– Czekaj! Nie zostawię go tutaj przecież!

– Chyba nie będziesz miał wyjścia – oznajmił kapłan, wskazawszy na martwego Tokiriana. Jego oczy otworzyły się powoli i upiornie.

Naweris odskoczył przerażony od ciała przyjaciela i również ruszył biegiem. Altagair podążył za nim.

Poruszający się z przodu mężczyzna wyraźnie lepiej znał się na ucieczkach, jak zresztą na złodzieja przystało. W dodatku posiadał lepszą kondycję od niegustujących w sportach czarodziejów. Gdy więc minęli połowę wysokości, zdobył nad nimi już sporą przewagę. I wówczas nagle ku zaskoczeniu wszystkich, z góry skoczył zakuty w zbroję szkielet, posiadający w dodatku wielką żelazną buławę. Prawdopodobnie chciał wylądować gdzieś między uciekinierami, lecz ciężar nie pozwolił mu tam dolecieć. Swą bronią jednak zawadził o drewnianą podporę, podtrzymującą schody w tym miejscu. Kamienie posypały się z głośnym rumorem i między mężczyznami pojawiła się wyrwa we wcześniej bezpiecznej drodze ucieczki.

– Akktos! – krzyknął Anarchijczyk, próbując zwrócić uwagę wciąż uciekającego.

Tamten odwrócił się natychmiast i z przerażeniem spostrzegł wyłom. Kapłan i czarodziej znaleźli się w pułapce. Zastanowił się chwilę, lecz dziura była zbyt duża, aby ją przeskoczyć czy ominąć. Ostatecznie spojrzał im w oczy i rzekł cicho:

– Wybaczcie.

Po czym ponownie ruszył biegiem w górę.

– Akktos! Nie!

Mag odwrócił się i spojrzał w dół schodów, idealnie, aby zobaczyć maszerujący w ich stronę oddział nieumarłych. Dopadło go przerażenie.

– Myśl! – wykrzyknął Altagair, zastawiając im drogę własną osobą. Postał w ich kierunku kilka świetlistych pocisków, przemieniając część z powrotem w stertę kości – Akurat tego cię uczono czarodzieju!

Naweris spojrzał ponownie w górę. Złodziej tymczasem również miał problemy. Wciąż niosąc Nekrokalindrator, wskrzeszał na drodze wszystkich pochowanych. Po chwili goniło go prawie trzydzieści upadłych.

– Mam pomysł. Ale ci się nie spodoba – oznajmił ostatecznie.

– Możliwe – odparł kapłan, przywołując magiczną tarczę. Napór się wzmaczał – Lecz uwierz mi, nie wytrzymamy tak zbyt długo!

I wówczas powrócił szkielet odziany w zbroję. Najwyraźniej trafił na niższe piętro i zdążył przez miniony czas wrócić do uciekających. Przedarł się przez szturmujących towarzyszy i zamachnął się swą buławą na wzniesioną obronę maga. Ta pękła jasnym rozbłyskiem.

– Trzymaj się mnie! – krzyknął Anarchijczyk, chwytając towarzysza za ramię – I skacz!

Rzucili się oboje w przepaść. Kapłan wykazał w ten sposób wiele wiary dla planu rozmówcy. Zgodnie jednak z przewidywaniami porwał ich przywołany wiatr. Pomknęli w górę niesieni na skrzydłach powietrza. Kilka pięter wyżej jednakże zatrzymali się nagle i zawisli w próżni.

– Akktos! – krzyknął Naweris do przebiegającego akurat obok Tokirian. Goniła go zgraja szkieletów – Rzuć mi Nekrokalindrator! Tylko cię spowalnia, w dodatku powiększa pościg!

Złodziej nie zastanawiając się długo, wciąż w biegu wziął zamach i cisnął artefaktem w powietrze. Anarchijczyk złapał go i ponownie pomknął w górę. Po chwili wylądowali na samym szczycie, choć nie było to miękkie lądowanie. Mag zaś natychmiast odrzucił przedmiot jak oparzony.

– Pali – oznajmił zwięźle – Musimy go wyłączyć.

– Pozwól mi spróbować – zaproponował kapłan i chwycił w dłoń Nekrokalindrator. Ale i jego twarzy wykrzywił grymas olbrzymiego cierpienia. Upuścił go, padając jednocześnie na kolana – Nic z tego. Wybacz, nie posiadam takiej odporności na ból.

– Herzajjowi – zaklął Naweris, spoglądając w dół na walczącego z umarłymi Akktosa – Po co Pradawni go w takim stworzyli? Cemu utrudnili dezaktywację?

– Nie mamy wyjścia – stwierdził Altagair, wstając z powrotem – Musimy rzucić go na dół. Im dłużej przebywa obok nas, tym gorzej.

Anarchijczyk spojrzał na rozmówcę z ciężkim spojrzeniem.

– Daj spokój magu! Zabił ci przyjaciela! Czy naprawdę aż tyle się liczą dla ciebie pieniądze? Pozbądź się go, zanim jeszcze więcej osób ucierpi!

Mag zastanowił się chwile, ponownie oblekając wzrokiem całe pomieszczenie. Dało się zauważyć wyraźną konsternację na twarzy. Ostatecznie podjął decyzję.

– To nie wystarczy – stwierdził, wyciągając z torby sztylet i kawałek liny – Musi trafić z powrotem do otchłani.

– Ale jak chcesz...

Naweris nie pozwolił mu dokończyć. Kopnął Nekrokalindrator daleko przed siebie, w stronę dołu cmentarza. Zawisł on jednak w powietrzu. Następnie skoczył za nim i poleciał prosto do wielkiej, wiszącej na łańcuchu kamiennej ozdoby, mającej zapewne symbolizować jakiś z rodów. Począł przywiązywać artefakt do dzieła.

Wtem rozległ się głośny krzyk bólu. Kapłan spojrzał z przerażeniem w stronę złodzieja. Nieumarli otoczyli go i przyparli do muru. Wymachiwał jeszcze świecznikiem z szaloną desperacją, ale niewielkie miał szansę na ucieczkę.

– Na Pana... – szepnął kapłan, po czym podbiegł do kamiennej poręczy. Aktywował zaklęcie podróży na światło, lecz słońce dawno już zaszło, uniemożliwiając mu szybkie przemieszczenie się do atakowanego Tokiriana. Rzucił więc w jego kierunku kilka rozpaczliwych pocisków, zamieniających niektóre ożywione szkielety z powrotem w stertę kości. Ale nim jego działania zrobiły jakąkolwiek różnicę, skończyła mu się magia.

– Nie! – wykrzyknął, spoglądając na dłonie, jakby go zdradziły – Nie teraz! Na

Bezimiennego... co ja sobie myślałem, marnując wcześniej moc...

I wówczas rozległ się bliżej nieokreślony zgrzyt metalu. Naweris, przywiązawszy Nekrokalindrator do wiszącej ozdoby, odłączył ją od sufitu. Ciężki kamienny obiekt pomknął w dół z rosnącą prędkością. Uderzył w czarną posadzkę i przebił wykonaną dla bezpieczeństwa warstwę marmuru oddzielającą grobowiec od przepaści. Artefakt zniknął z głośnym trzaskiem w ciemności otchłani. Anarchijczyk następnie, widząc wciąż wspinających się wyżej umarłych, podleciał do kolejnej dekoracji i przywołał potężny podmuch, sprawiając, iż zamieniła się w potężne wahadło.

I wtedy zabrakło mu mocy. W panice chwycił się podążającej raz w jedną, raz w drugą stronę ozdoby, aby nie podążyć drogą Nekrokalindratora. Nie stracił jednak wiary. Zaciśnął mocniej dłonie i począł wspinać się po rozbujanym łańcuchu w górę, a kiedy tam dotarł, wyczekał na odpowiedni moment i ponownie odpiął zdobienie od sufitu. Ciężki kawałek skały pomknął z wcześniej nadanym impetem naprzód siebie i uderzył prosto w górną część schodów, oddzielając kompletnie rosnące zastępy umarłych od wyjścia. Sam Naweris jednak, nie mogąc już kontrolować własnego lotu, podążył za wciąż trzymaną ozdobą. Puścił ją w odpowiednim momencie, tak aby wylądować na schodach, ale nie doceniwszy prędkości, upadł z pełnym impetem na ciężkie kamienne podłoże, a głową trzasnął o ścianę. Połała się krew.

– Nie! – wykrzyknął ponownie Altagair, zbiegając do maga. Nie znajdował się specjalnie daleko – Błagam nie! Zostań! – wołał z nadzieją, unosząc jego ciało. Lecz kapłańskie zmysły nigdy nie myliły się w podobnych sprawach. Czarodziej zginął na miejscu.

Porwany wstał powoli, wiedząc, iż nie może już pomóc i odwrócił się w stronę wciąż walczącego Akktosa. Próbował ponownie pomóc mu światłem, lecz magia nie zdążyła się jeszcze odnowić. Nie, gdy w pobliżu wciąż działał Nekrokalindrator.

– Bezimienny... – wyszeptał Altagair, padając na kolana i zamykając oczy – Wybacz mi... Zawiodłem ludzi, których mi powierzyłeś. Nie dałem rady obronić ich przed złem. Zważ na ich ostatnie ofiary i pozwól przekroczyć bramy raju. Zaś mi, daj możliwość odkupienia błędów poprzez służbę...

– Kapłanie! – głośny desperacki krzyk rozległ się w pomieszczeniu.

Mężczyzna wstał i ponownie spojrzał na złodzieja. Ten, poważnie już ranny, niemal przestał odpychać atakujących go wrogów. Ich spojrzenia się spotkały.

– Czyń swoją powinność. – oznajmił Tokirian, nim zatonął całkowicie pod naporem nieumarłych. Chwilę później otoczyła go esencja wyczuwana jedynie przez osoby służące jednemu bogu...

– Bezimienny – oznajmił Altagair, kładąc natychmiast rękę na sercu. Wstąpiła w niego nowa energia – Władco Światła i Ładu. Pozwól wykonać mi mój najświętszy obowiązek. Tchnij we mnie moc, aby życie ponownie mogło zatriumfować! Twój sługa cię wzywa! – Następnie aktywował zaklęcie.

Zabłyśło niebiesko-zielone światło, kapłana zaś otoczyła jaśniejsza aura. Wskazał dłonią na umierającego Akktosa, a esencja wytrysnęła dookoła i pomknęła

w jego stronę. Następnie skierował ją w prosto na leżącego przed nim Anarchijczyka. Ciało maga wchłonęło życiodajną energię i uległo całkowitemu uzdrowieniu.

Naweris wziął nagle głęboki wdech, podrywając się jednocześnie z ziemi. Był w szoku.

– Co się stało? – spytał totalnie zagubiony.

– Zginąłeś – wyjaśnił Altagair, wciąż trzymając rękę na sercu – Lecz Tokirian, umierając, oddał ci swoje życie. Bezimienny Bóg zaś pozwolił mi przywrócić cię z martwych.

– Akktos? – zdziwił się czarodziej, marszcząc brwi.

– Być może w głębi duszy bolał go fakt, że nas porzucił – stwierdził rozmówca uspokajającym głosem – A może wiedział, iż i tak umrze i przynajmniej spróbował pomóc innym? Trudno powiedzieć. A niestety, od niego już się nie dowiemy...

Spojrzeni oboje na ciało złodzieja, ledwo widoczne wśród kotłujących się nieumarłych. Szkielety próbowały wspinać się dalej, lecz wyrwa powstała przez działanie Anarchijczyka skutecznie im to uniemożliwiała. A kolejni wyżej się nie tworzyli, Nekrokalindrator znajdował się bowiem za nisko.

– Ja... dziękuję – rzekł w końcu Naweris po przeanalizowaniu wszystkiego.

– Nie dziękuj mi a swemu towarzyszowi oraz Bezimiennemu. Ja tylko wykonałem swój obowiązek. A teraz chodź. Zbyt dużo już tu czasu spędziliśmy. Trzeba wracać na powierzchnię.

Kapłan pomógł czarodziejowi wstać, a następnie razem udali się do wyjścia. Znajdowało się ono zasadniczo tuż obok. Ostatecznie stanęli za bramą grobowca i ze smutkiem ostatni raz spojrzeli do jego wnętrza.

– Szczerze mówiąc, wciąż nie wiem, czy na ciebie nie donieść – Oznajmił Altagair, wzdychając głęboko – Z jednej strony wraz z towarzyszami dopuściłeś się karygodnego czynu, za który prawdopodobnie spędziłbyś resztę życia w więzieniu, ale z drugiej, gdy doszło co do czego, dokonałeś właściwego wyboru i powstrzymałeś zło, przypłacając nawet ów czyn własnym życiem. Hm...

Naweris czekał cierpliwie, nie pośpieszając rozmówcy.

– Odejdź – zdecydował w końcu kapłan – Dość tragedii na dzisiaj. Lecz potraktuj te wydarzenia jako solidną lekcję.

– Tak zrobię. I dziękuję – odrzekł Anarchijczyk, zbliżając się do wyjścia – Trudna decyzja, prawda?

– Nie – zaprzeczył Altagair, wracając na swoje miejsce na środku pomieszczenia

– To jedynie... Jak mówiłeś? „Konflikt Wartości”.

Choć niemalże natychmiast po owych wydarzeniach wybito wszystkich znajdujących się w grobowcu nieumarłych, a podłogę ponownie zamurowano, zdarzyły się jeszcze dwie próby wykradnięcia Nekrokalindratora. Po drugiej Cesarz ostatecznie ustawił stałe strażę w świątyni Bezimiennego.

Naweris opuścił kraj rządzony przez znienawidzonego władcę i zamieszkał w Tokirii. Dożył tam swych ostatnich dni, pracując, o ironio, jako badacz ruin Pradawnych. Nigdy nie powrócił na Nastilię.

Altagair do końca życia służył swemu bogu jako kapłan. Zmarł mając 74 lata.

Voimsis przez następne wieki trwał wolny od okropnej mocy mrocznego artefaktu.